STRZELEC

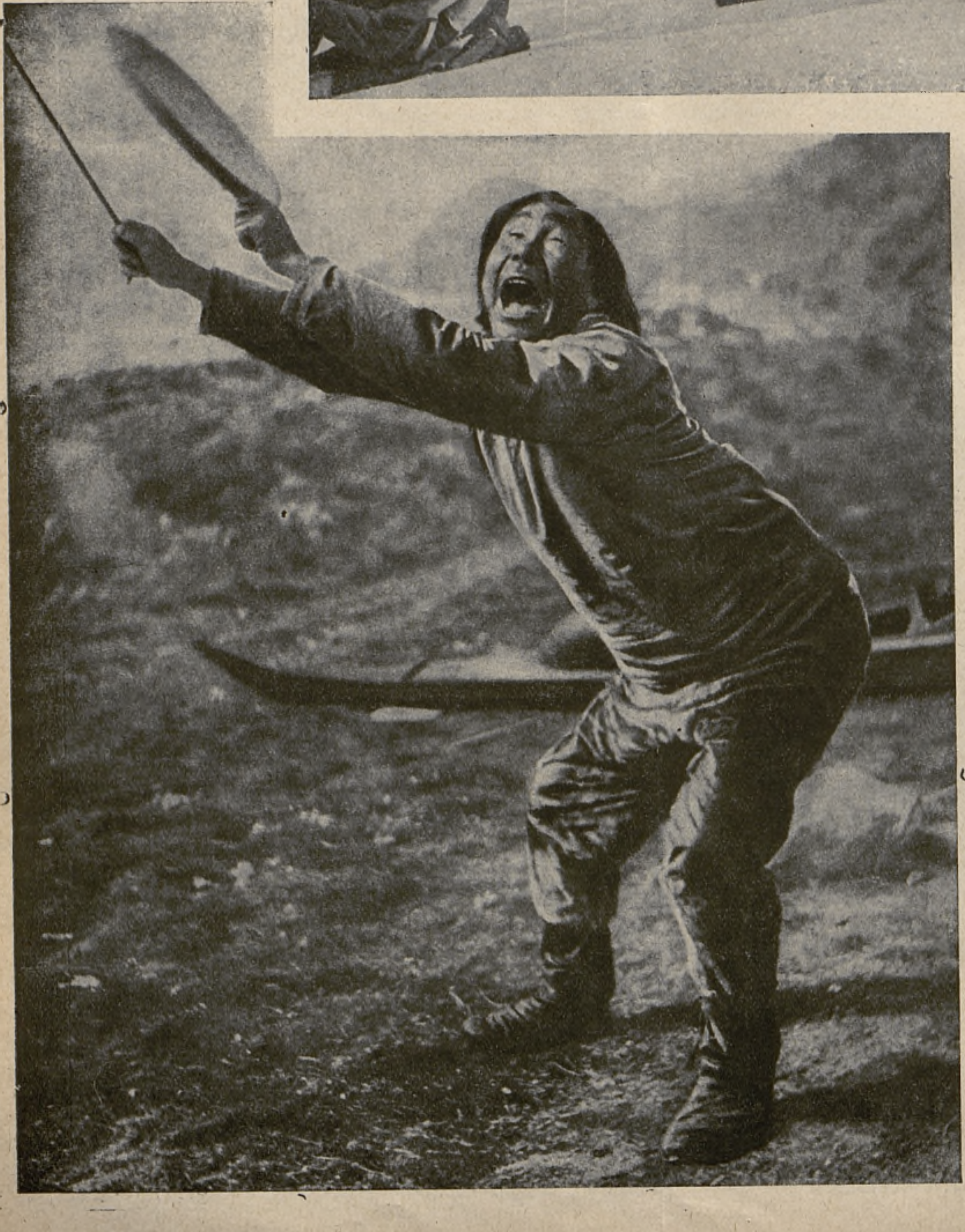
WARSZAWA, 30 MARCA 1930 ROKU № 12-13



Strzelcy z Poznania w Marszu Sulejówek — Belweder zajęli wśród drużyn strzeleckich 2-gie miejsce.

Powietrze i słońce—to zdrowie. W Alpach Szwajcarskich gromady nagusów mile spędzają czas na śnieżnych szczytach gór.





Pojedynek u Eskimosów odbywa się inaczej, niż w państwach Europy. Obrażony wyzywa formalnie przeciwnika i obaj ustalają porę i miejsce spotkania. Zazwyczaj odkłada się walkę do nastania lata, a za miejsce spotkania oznacza jeden z największych obozów. Rozpoczyna się pojedynek. Każdy z przeciwników śpiewa i tańczy, uderzając w tamburin. Treść pieśni, to dzieje przewinień i grzechów przeciwnika, tak opowiadane i śpiewane, by wroga zmusić do śmiechu. Przegrywa ten, kto się więcej śmieje i ostatni się śmieje. Przegrana wywołuje często bolesne skutki — gromada wierzy bowiem, iż ten, kto przegrał, jest winien i otacza go pogardą i gniewem.

Rok X. Warszawa, 30 marca 1930 r. Nr. 12—13 (314—315

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

O WYTRWAŁOŚCI I UPORZE

O jednym mówimy: ten człowiek jest wytrwały — posiada dużo silnej woli. O drugim powiadają: to człek uparty.

Kiedy mówimy o pierwszym, wówczas sąd nasz posiada cechy dodatniej oceny, to znaczy wytrwałość i silną wolę uważamy za cechy dodatnie, któremi słusznie ktoś może się chlubić.

Gdy myślimy o drugim, to upór staje się w naszych oczach czemś niedobrem, jest ujemną oceną człowieka.

Jakże to jest? Wszak trudno stawiać sobie przed oczy jakieś wyimaginowane idealne wzory typów nieistniejących rzeczywiście. Niema przecież ludzi o tak wyraźnych cechach usposobienia, żeby ich można było poklasyfikować nakształt lekarstw w aptece. Istotnie bez pojęcia zdrowego rozsądku — prostego chłopskiego rozumu, jak się czasem mawia, trudnoby dojść do ładu z tem całem zagadnieniem: czem się różni wytrwałość i wola od uporu.

Ale zgrubsza rozpatrując sprawę na kilku przykładach myślę, iż dojdziemy do wyjaśnienia sobie tego skomplikowanego problematu.

Jeżeli ktoś postanowi wiele umieć, wiele się nauczyć i nie bacząc na piętrzące się przed nim trudności zmierza do osiągnięcia wytkniętego celu — wówczas z całą pewnością możemy twierdzić, że mamy do czynienia z człowiekiem wytrwałym, obdarzonym silną wolą.

Jeżeli mimo strachu, który w pewnych okolicznościach ogarnia każdego normalnego człowieka, żołnierz umie ów strach opanować i włożone nań zadania wypełnić z zimną krwią, to wtedy również bezwątpienia możemy go pochwalić za wolę i wytrwałość.

Jeżeli słowem ktoś ma przed oczyma cel rozumny i nie bacząc na trudy i niebezpieczeństwa zmierza ku jego realizacji, to wtedy z całą pewnością wart jest naszego uznania i godzien naśladowania. Wtedy na pewno możemy mówić o wytrwałości i silnej woli.

Zgoła inne możemy obserwować zjawiska pośród szerokich kręgów... bodaj naszych znajomych.

Jeśli kto zmierza do celu nie poto, żeby go osiągnąć i urzeczywistnić, ale dla dowiedzenia, iż niegodnem jest odstępować od swego postanowienia, czy planu, choćby się już nie wierzyło w jego zdrowy sens — wtedy mamy przed sobą przykład uporu. Jeżeli w dyskusji z przeciwnikiem lękamy się, żeby jego argumenty nas nie przekonały, jeśli zależy nam na naszem zwycięstwie, a nie na wyjaśnieniu prawdy — wtedy z całą pewnością możemy mówić o uporze, wynikającym — jak to chyba dziś jest jasnem — z tego, co się pospolicie zwie głupotą. A czem jest głupota o tem tylko głupi nie wiedzą. Człowiek nigdy nie wie — i do śmierci nie będzie wiedział, gdzie się jego droga może zabłąkać pośród wielu ułud otaczającego nas wiru życia. To też jeśli zwłaszcza posiada wiele ambicji winien pilnie baczyć, żeby go jego siła i wytrwałość nie zawiodła na grząskie ścieżki uporu. Trudno się tego ustrzec — jeszcze trudniej przezwyciężyć własną ambicję — własny wstyd. Ale czasem trzeba.

Trzeba tem bardziej, iż powodzenie życiowe należy do silnych — czasem też do upartych (wszak nieraz bywali wielcy głupcy, wielcy i sławni), więc kto wie, czy utrzymanie się zdala od uporu i nieprzekraczanie nigdy owej wąziutkiej granicy, dzielącej go od siły i wytrwałości nie będzie objawem największej siły — i najcichszej.

J. R.

MARSZ SULEJÓWEK -- BELWEDER

Wydawałoby się, że stałość i zmienność wykluczają się wzajemnie. Tymczasem, jakże często, istnieją obok i żyją w zgodzie doskonałej.

Marsz Sulejówek — Belweder, naprzykład, wielka impreza 19-go marca, co roku w innej ukazywał się nam formie i regulamin jego napewno jeszcze nie raz ulegnie zmianom. Dostosowuje się go do potrzeb i do warunków, wyzyskując każde doświadczenie. Bo życie jest płynne, warunki i potrzeby zmienne.

Ale jest i wielka stałość w tym marszu, w tej ogólnopolskiej imprezie. Pomyślano ją jako hołd, w dniu Imienin złożony Komendantowi. I dlatego, gdy był samotny, z opuszczonej Warszawy udała się doń, do Sulejówka, brać strzelecka, wierna Mu zawsze. I dlatego, gdy On powrócił, kierunek odwrócono, i z samotni Sulejówka do Belwederu udano się z hołdem. I rok w rok, z tym samym bezgranicznym zapałem, wojsko, oddziały p. w. i zastępy strzeleckie śpieszą na start, by tłumnie wziąć udział w owym hołdzie, by dowieść, iż tak jak dawniej, iż tak jak zawsze, iż więcej jeszcze niż kiedykolwiek przedtem, wszystko, co w Polsce zdrowe, co w Polsce mocne, co w Polsce czynu głodne — jest przy nim, przy Pierwszym Marszałku.

I rok w rok, na szlaku, widzimy wysiłki niezwykłe, widzimy natężenie sił niebywałe. Bo każdy z maszerujących wie i rozumie, że dla Niego nie to jest hołdem, że tylu a tylu „oddanych sług" tłoczy się przed bramą Belwederską, a to tylko, a to jedynie, że tyle, że coraz więcej młodych obywateli Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej czynem udowadnia, iż od Niego nauczyło się, od Niego uczy się nadal umiłowania pracy, umiłowania wysiłku, że wskazania Jego nie padają w próżnię, że ziarno posiane wschodzi.



Najlepsi z najlepszych — 33 p. p. Łomża.



29 Baon K. O. P. na trasie.



Strzelcy z Lublina przez całą drogę nie tracili humoru. Czuli widać już w Sulejówku, iż z pośród drużyn strzeleckich zajmą najlepsze miejsce!

Dlatego, od samego rana wczesnego, w dniu 19 marca, nastrój jest jakiś specjalny, wyjątkowo podniosły. Powietrze nawet wokół, choć dżdżysto jest i mglisto i wilgotnie i chmurnie, nasycone się wydaje heroizmem.

Z lada powodu wspomina się rzeczy bohaterskie. Oto pędzimy samochodem w kierunku startu. Aleje Jerozolimskie. Most Księcia Józefa. — Skok do Elstery... „Honor Polaków"... i On, spadkobierca całej dumy polskiej. Grochów. Aha, — Olszynka. Bitwy bez nadziei... gdzie nadzieja cuda stwarza... i znów On, który się odważył jedyny!

Opony ślizgają się po nierównym bruku, bryzga błoto... Mijamy grupkę wiejskich chłopców, lat 12—13, wypatrujących już ciekawie, choć za godzinę dopiero można się tu spodziewać kogoś. I ci, pośrednio, to wychowankowie Jego wielkiej woli!

Jesteśmy. Bądźmy szczerzy. Komendant nie ukończył jeszcze zanurzają się w porozrzucanych gęsto kałużach błota.



Drużyny strzeleckie ściślej przestrzegają przepisów.

pracy nad wychowywaniem Polski. Są jeszcze braki, staropolskie braki. Myśmy się właśnie spóźnili, ale i z rozpoczęciem marszu się spóźniono, i to dość poważnie. Nietylko dlatego, że komisja trochę marudziła (kpt. Kurleto nieopatrznie zachorował, brak jego ręki dał się wyraźnie odczuć); same drużyny spóźniały się, i to masowo, co wcale nie świadczyło o nich dobrze.

Start. Zespoły, jeden po drugim wyruszają w drogę. Albo spokojnym, długim miarowym krokiem, albo — na modłę francuską, maleńkiemi kroczkami w szybkim tempie przy ugiętych kolanach.

Mijamy maszerujących, po paru kilometrach zatrzymujemy się, by zrobić „przegląd". Pierwsze wyruszyły drużyny wojskowe. Szybko wysuwa się na czoło zwycięzca zeszłoroczny, 33 p. p. Łomża. Zespół zgrany świetnie, wytrenowany idealnie, prowadzony doskonale przez plut. Turkowskiego. Czuć odrazu, że jeśli, mając Nr. 4, już po kilku kilometrach idzie pierwszy bez najmniejszych oznak zmęczenia piorunującym startem — miejsce pierwsze niełatwo da sobie wydrzeć. Może — Szkoła Podchorążych Rez. z Zambrowa, co to z 6-go miejsca już zdążyła przejść na 3-cie. 1 pułk lotników — niejeden już kuśtyka, choć nie odstaje.

Mijają nas ci i owi. Wszystko zaaferowane, zajęte. Buty stukają po kocich łebkach oślizgłej szosy,



Strzelcy z Gdyni maszerują!

Ale oto drużyna wyjątkowo spokojna, wyjątkowo metodycznie, a szybko idąca. 22 p. p. Siedlce. 15-ka — 49 p. p. Kołomyja. Dowódca utyka, ale zaciska zęby i udaje, że nic. Jakiś zespół wesoły, tryskający humorem. Pewno chłopcy z „Warsiawy"! Istotnie — Pułk Radjotelegraficzny. Śmieją się, dowcipkują. Tuż za niemi, zawzięcie machając w takt rękami, drużyna 17-ta. Nr. 22 i 23, jeden przy drugim, wyraźnie łamią regulamin, biegną. Nie dziwimy się, gdy dowiadujemy się potem, że obie zostały zdyskwalifikowane. 5 p. s. p. (21) hołduje metodzie francuskiej — kroki krótkie a często. Źle na tem nie wychodzi, ale Policjanci warszawscy (25) mimo dłuższego kroku, wyminą go, jak również kilkanaście innych zespołów. Ich zespół „granatowy" naprawdę robi wrażenie. Drużyny kolejarzy. Wyjątkowo sympatycznie witane po drodze. Centralna Szkoła Straży Granicznej doprowadziła do perfekcji styl marszu drobnym krokiem, wyglądający zdala na truchcik. Ale nie biegnie — ukończy na doskonałem miejscu z całą kupą punktów dodatnich.

Ale oto — coś nas jakby podniosło: strzelcy! Wyruszyli po wojsku, po organizacjach p. w. Na szarym końcu, szaro ubrani. Nie byli tak starannie i w tak korzystnych warunkach przygotowywani, nie byli napewno tak intensywnie „dożywiani" przez długie tygodnie, nie byli „zwolnieni od zajęć" i nie są tak dopingowani z towarzyszą-



Z warszawskich drużyn strzeleckich tylko „Śródmieście" utrzymało się w kategorji „wyborowych".

cych samochodów jak tamci, starsi. Ale, zdaje się — umieją chcieć jeszcze lepiej i mocniej!

Oto Lublin — pełen glorji, zdecydowany supremacji swej nie utracić. Jak ciągnie! Z tych chłopaków — to są jakieś stalowe sprężyny.

Oto Poznań. Idzie w grobowej ciszy. Ani słówka, ani szeptu. Skupione twarze. Metodyczne, równoczesne ostre ruchy i po kamieniach rytmiczny stuk obcasów: tak, tak. tak, tak. Drużyna ta zdobędzie 120 punktów dodatnich.



To nie goście z Pirenejów, tylko strzelcy z Państw. Fabr. Karabinów

Oto rywale stołeczni: Śródmieście i Powązki. Śródmieście prowadzi świetnie Ziffer. Maszerują na komendę. Powązki I nie ustępują. Prowadzi stary piechur plut. Ropelewski. Powązki II maszerują prawdę mówiąc, znacznie gorzej. Ale zato co za humor! Bo to piechurzy z Żoliborza!

Intryguje nas prezentujący się wspaniale zespół w niebieskich mundurach i beretach. Skąd się tu wzięli strzelcy alpejscy? Okazuje się, że ci smagli chłopcy, to nie z Chamonix goście i nie z Pirenejów. Poprostu — Państwowa Fabryka Karabinów.

Mijamy znowu wszystkich i nie zatrzymujemy się, aż w Gocławku. Teraz rozgrywa się cała partja. Wszyscy dają z siebie, co tylko mogą, nie szczędząc już sił.

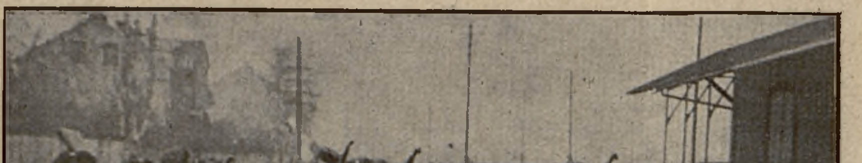
33 p. p. wprawdzie już wygrał. Dopędzić go już nikt nie zdoła. Maszeruje zdecydowanie, pewny siebie, znający swą wartość. Za nim Zambrów, nie tracący jeszcze nadziei. Tuż tuż — jakiś zespół „szorujący" zapamiętale. Widnieje tam sylwetka jakaś dobrze znajoma. Jakiś krępy, paskudnie mocno wyglądający jegomość. Ależ... ależ... to Józef Stefański, zwycięzca Biegu Dookoła Polski! Czy można się dziwić, że ma silne nogi? Tembardziej, że jako młodziutki chłopiec i zapalony rowerzysta, brał udział w wycieczkach kolarskich, z powodu braku własnej maszyny, poprostu biegnąc obok?

Następna drużyna. Podnosi się rozpaczny głos:

— Czy Stefański daleko?

Oglądamy się, wpatrujemy. Czy to nie... Eugenjusz Michalak? I tu, biedaczysko, nie może uporać się ze swym starym rywalem!

Idą i idą, po kostki w błocie. Ale oto jacyś mądrzejsi zamiast środkiem szosy pomaszerowali spokojnie chodnikiem. Pomysł bardzo prosty... ale dopiero drużyna Szkoły Podchorążych z Berezy Kartuskiej nań wpadła. Zresztą



21 p. p. Warszawa, który w roku ubiegłym zajął 2-gie miejsce, obecnie znalazł się na 16-tem.



Warszawa — Powązki I rwą naprzód. Dobrze być choć na czele „kategorji I"

wogóle bajecznie maszerują ci z Berezy.

Wtem — ukazuje się przed nami zwarta kompletnie masa ludzka. To cztery zespoły idą frontem, usiłując się wzajemnie wyminąć. 49 p. p., 1 pułk radjotelegr., Baon mostowy Kraków, 69 p. p. W rezultacie wszyscy pół-maszerują, pół-biegną.

I znowu drużyny strzeleckie. Te ściślej przestrzegają przepisów. Lublin, oczywista, bezkonkurencyjnie na czele. Ale zawzięci poznańczycy tuż tuż, przyczem doskonałe wrażenie pozostawiają obie drużyny strzeleckie z grodu Przemysława.

Śpieszymy na metę. Wśród oczekujących, zebranych wokół D-cy O. K. Gen. Wróblewskiego, widzimy Dyrektora P. U. W. F. i P. W. płk. Kilińskiego, Zastępcę ppłk. Krzyskiego, Dyrektora C. I. W. F. płk. Osmolskiego i wiele innych osobistości z poza Związku Strzeleckiego, który oczywiście jest reprezentowany najliczniej.

Ostatnie kilometry drużyny przebywają między szpalerami tłumu publiczności, oklaskującej je gorąco. W świetnej formie przybywa 33 p. p. jako pierwszy. Po minucie — Szkoła Podchorążych z Zambrowa, wyprzedzając Kolumnę Szkolną I Dyonu Samoch., za którą uplasował się 1 pułk lotników.

Ogromnie zaimponowała drużyna 22 p. p. przebywająca metę wyciągnięta w strunkę i maszerująca jak na defiladzie. Bardzo ładnie wyglądał również zespół 3 p. lotn. z Poznania.

Strzelcy lubelscy, poznańscy, a szczególnie warszawscy, witani byli entuzjastycznie. Bo i czy mo-



Jesteśmy u celu!

gło być inaczej! Wszak to przyszła zdrowsza i lepsza Polska!

Po obliczeniu wyników ustalono następującą klasyfikację.

1) Dyplomy „drużyn wyborowych" za czas do 2 godz. 36 min. uzyskały:

33 p. p. Łomża.
Szkoła Podch. Rez. Piech. Zambrów.
Kol. Szk. I D. Samoch.
Pol. K. S. Woj. Warsz.
1 p. lotn.
Pułk Radjotel. Warszawa.
30 p. s. kan.
Dyon Pom. Art. Toruń.
49 p. p. Kołomyja.
5 p. s. p.
B. Podch. Rez. Piech. nr. 9,
Centr. Szk. Str. Gran.
22 p. p. Siedlce.
B. Man. Rembertów.
1 p. a. p. l. Warszawa,
21 p. p. Warszawa.
1 B. Sap. L. Modlin.
B. Most. Kol. Kraków.
3 p. lotn. Poznań.
Druż. Narc. Brodnica.
Kmda Okr. P. W. Brześć.
Strzelec Lublin.
Strzelec Poznań.
St. Rew. b. Wojsk. Warszawa.
Zw. Osadn. Wojsk. Warszawa.
Kol. P. W. Ostrów Pozn.
Strzelec Warszawa—Śródmieście.

2) Dyplomy „drużyn I klasy" za czas do 2 godz. 45 min. uzyskały

Kol. P. W. Siedlce.
B. Silników, Modlin.
Strzelec W-wa — Powązki I.
Och. Str. Poż. Król. Wola.
Kol. P. W. Toruń.
Strzelec Państw. Fabr. Karabinów.
Legja Moc. Polski, W-wa.
Strzelec W-wa — Marymont.
Strzelec Mon. Tyt. Poznań.
Strzelec W-wa Poczta II.
Państw. Fabr. Karab. I. Warszawa
Kol. P. W. Włochy.
29 Baon K. O. P.
Kol. P. W. Nowy Sącz.
Strzelec Zagożdżon.
Strzelec Przywory.
Strzelec Gdynia.
Strzelec Ostr. Mazowiecki.

3) Dyplomy „drużyn II klasy" za czas do 3 godz uzyskały:

Kol. P. W. Dęblin.
Strzelec W-wa Powązki II.
Kol. P. W. Oświęcim.
Strzelec Śmigiel.
Strzelec Równe.
Strzelec W-wa—Chłodna.
Kol. P. W. Radom.
Zw. Mł. Pion. W-wa.
Strzelec Inowrocław.
Strzelec Kołomyja.

4) Dyplomy „drużyn III klasy" za czas ponad 3 godziny uzyskały:

Legjon im. Berka Joselewicza.

Wystartowało 62 drużyny, doszło do mety 60, zdyskwalifikowano 4-ry.

Zdyskwalifikowano: 1 p. a. n. (za 4-rokrotny bieg drużyny), 69 p. p. (4-krotny bieg), Pol. Państw. woj. Łódź (5-krotny bieg), Pocztowe P. W. Wilno (zdekompletowana).

Teraz parę krytycznych uwag.

W zeszłym roku wolno było biec; rezultat był opłakany — połowa uczestników przybywała na metę w stanie krańcowego wyczerpania, takiego, że wpływ ujemny na zdrowie nie mógł ulec najmniejszej wątpliwości. Obecnie bieg był surowo wzbroniony. Ale że kontrola była niedostateczna — przynajmniej połowa zespołów sport ten uprawiała namiętnie. Zespoły więc, które mimo wszystko stosowały się do przepisów — były pokrzywdzone. Na przyszłość trzeba więc pomyśleć o sposobach stałej obserwacji.

Ale nie powinno to iść w parze z powiększeniem jeszcze ilości aut i wszelakich pojazdów na trasie. I tak było ich zawiele i przeszkadzały one maszerującym niemiłosiernie (podobno nieraz celowo i świadomie!). Bezwzględnie powinno być zabronione towarzyszenie drużynie, udzielanie z samochodu wskazówek, informacyj dotyczących rywali — a nieraz i produktów spożywczych. Nie mówiąc o nierówności szans, należy to usunąć choćby ze względu na to, iż zespół marszowy nie jest stajnią wyścigową tego lub owego dowódcy czy komendanta i nie powinien



Rozdanie nagród.

być poganiany jak stado przez pastucha.

Najlepszy czas dnia uzyskała drużyna 33 p. p. z Łomży. Najlepszą formę marszu według orzeczenia komisji klasyfikacyjnej uzyskał 22 p. p. z Siedlec.

Nagród pierwszych ani następnych zasadniczo nie było i na przyszłość nie będzie.

Drużyny, nawet te ostatnie robią tak dobre czasy, że życzylibyśmy sobie tylko, by cała Polska tak umiała maszerować.

Czas drużyn wyborowych obliczony był na 7 minut klm., czas I klasy na 7.30, czas II kl. na 8, czas III kl. na 8.30. Są to więc czasy nawet na III klasę doskonałe. Dystans marszu wyniósł dokładnie 24 km., a nie jak się wszędzie mylnie podaje 27 km.

Wśród tak dobrych wyników można było wyróżniać całe grupy drużyn i to jest jedyna wartościowa ocena.

Śrubować wyników w kierunku indywidualnym już dzisiaj na tak krótkim dystansie niema potrzeby, raczej nawet jeszcze obniżyć normy, by nie zmuszać nieznających tego tempa do biegu. Maszerować już dzięki Bogu jako tako potrafimy. Teraz czas zabrać się do strzelania!

W. Junosza-Dąbrowski.

Rozdanie nagród.

Nagrody, przyznane zwycięzkim drużynom w Marszu Sulejówek — Belweder, rozdano tegoż dnia po poł. w gmachu Inspektoratu. Wręczenia nagród dokonał gen. Wróblewski.

Nagrodę przechodnią dla najlepszej drużyny — posąg żołnierza w marszu otrzymał 22 p. p. z Siedlec za formę.

II-ą nagrodę dla najlepszej drużyny wojsk., posąg „W tyraljerze" — nagr. przechodnią — przyznano dyonowi pom. artylerji z Torunia— za formę.

W tej samej kategorji złote żetony dostał 33 p. p. za najlepszy czas.

Nagrodę dla najlepszej drużyny p. w., posąg bronzowy „Żołnierz w biegu" — nagr. przech. — otrzymał Strzelec Lublin — za formę i czas.

Nagrodę przechodnią dla najlepszej drużyny z Polesia — puhar— otrzymał obwód p w. Brześć n. B. za formę.

Przechodnią nagrodę dla najlepszej drużyny straży pożarnej — puhar—otrzymała ochotnicza straż pożarna Królowa Wola.

Nagrodę braci Wiklów — puhar ś. p. Jambroziaka — nagr. przech. dla drużyny Zw. Strzel. otrzymali strzelcy z Poznania za formę.

Nagrodę indywidualną: srebrny zegarek dla drużynowego najlepszej drużyny policyjnej, dostał posterunkowy Kasprzak woj. warsz.

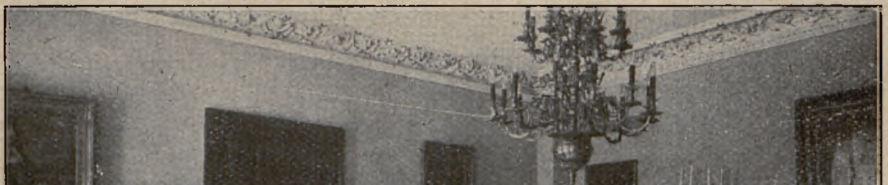
Złote żetony-Strzelec — Lublin za najlepszy czas Zw. Strzel.

Około godz. 7-ej po poł. ukończono rozdawanie nagród.

IMIENINY KOMENDANTA W WARSZAWIE

Marszałek Piłsudski dzień Swych Imienin spędził wraz z rodziną w Sulejówku. W Belwederze życzenia dla Marszałka przyjmował I vice - minister gen. D. Konarzewski. Wśród pierwszych życzących znajdowały się sztafety konne i patrole wojskowe. Wśród darów wyróżniały się zegar kurantowy (wygrywający Brygadę i pieśni legjonowe) od 38 p. p. Strzelców z Przemyśla, piękna szachownica — dar I p. czołgów, buława marszałkowska — dar Szkoły Podchorążych w Zambrowie i wiele innych.

O godz. 12 złożył życzenia P. Marszałkowi rząd in corpore z prof. Bartlem na czele, Marszałek Szymański, posłowie B. B. W. R. z płk. Sławkiem na czele, syn P. Prezydenta — Michał Mościcki, dr. Lisiewicz — dyr. Kancelarji Cywilnej P. Prezydenta, podsekretarz stanu i wyżsi urzędnicy państwowi, duchowieństwo z ks. kardynałem Kakowskim i ks. biskupem Gallem na czele, duchowieństwo wszystkich wyznań, ambasadorowie, wojskowi — wszyscy wpisali się do księgi pamiątkowej.



Salon w Belwederze, w którym składano dary imieninowe dla Dostojnego Solenizanta.

Do Belwederu przybyło 100 delegacyj szkolnych, do których przemówił w imieniu Marszałka, dziękując za życzenia, płk. dypl. Ulrych.

W tymże czasie na dziedzińcu belwederskim zaczynają się gromadzić oficerowie i delegacje oddziałów wojskowych, które wręczają adresy lub upominki. Między innemi przybyła delegacja oficerów i podoficerów II Brygady. Następnie przy dźwiękach orkiestry przybyły do Belwederu 2 kompanje Związku Młodzieży Wiejskiej.

Delegacja Kapituły i Prezydjum b. więźniów ideowych (1914 — 1921) w osobach vice - prezesa Anusza, płk-ów Dojana - Surówki, Kosiby oraz majorów Kierzkowskiego, Gaspari i Benedykta, wręczyła Belwederze złoty krzyż tej odznaki wraz z dyplomem, jako więźnia Magdeburga i honorowego prezesa kapituły.

Wreszcie przybyły delegacje Federacji Obrońców Ojczyzny z gen. Góreckim na czele, władze municypalne z prezydentem miasta inż. Słomińskim na czele; delegacja Hallerczyków wręczyła adres, wy-



W wigilję Imienin Marszałka przybyły do Belwederu liczne delegacje oficerów, by osobiście złożyć życzenia Dostojnemu Solenizantowi.

obrażający zdobycie okopów niemieckich pod Bois la Raguette (Szampanja) 25 lipca 1918 roku przez 5 kompanję 1 pułk. strzelców polskich.

O godzinie 15 rozpoczęły delegacje stowarzyszeń i związków cywilnych składać życzenia. Wieczorem wielkie rzesze ludności cywilnej, robotników, a następnie akademików po ukończonych akademjach, mimo ulewnego deszczu, zaczęły napływać przed Belweder, wznosząc okrzyki ku czci Marszałka.

Wieczorem odbyły się liczne akademje, jako to: w Ratuszu, Filharmonji, „Domu Żołnierza", w Colosseum, Akademja Szkoły Podchorążych Inżynierji i t. d. Przebieg tych Akademij był niezwykle podniosły i uroczysty.

W teatrze Wielkim odbyło się przedstawienie galowe, które zaszczycił swą obecnością pan Prezydent Rzplitej.

W dniu imienin Marszałek Piłsudski otrzymał 4.000 adresów i telegramów gratulacyjnych.

W Gdańsku.

W kościele św. Stanisława na Wrzeszczu odbyło się nabożeństwo z inicjatywy gen. komisarza Rzplitej, p. min. Strassburgera na intencję Marszałka Piłsudskiego, na którem byli obecni: min. Strassburger, szefowie urzędów polskich w Gdańsku wraz z urzędnikami, przedstawiciele społeczeństwa polskiego i t. d.

ZAGRANICĄ.

W Paryżu.

W Paryżu odbył się bal w celu uczczenia dnia Imienin Marszałka. Bal został poprzedzony koncertem. Wśród obecnych byli: ambasador Chłapowski z małżonką, otoczony personelem ambasady, konsul gen. Poznański z małżonką, oraz członkowie konsulatu i instytucyj polskich w Paryżu. Z gości zagranicznych należy wymienić attachés wojskowych różnych państw, oraz gubernatora Paryża gen. Gouraud, gen. Simon, gen. Mariaux i innych.

Po koncercie obecni złożyli swe podpisy pod adresem, który zostanie przesłany Marszałkowi.

W Wiedniu.

W godzinach rannych odbyło się uroczyste nabożeństwo. W godzinach zaś popołudniowych konsul generalny Morawski podejmował u siebie przedstawicieli kolonji polskiej. Wieczorem, staraniem Związku Stow. Polskich w Wiedniu odbyła się akademja ku czci Marszałka. Została wysłana depesza do Warszawy.

W Rzymie.

W kościele św. Stanisława (polskim) odbyło się nabożeństwo na intencję Marszałka, odprawione przez ks. prałata Florczaka.

W Pradze.

W kościele Tyńskim odbyło się nabożeństwo z udziałem członków poselstw i konsulatów, klubu polskiego i t. p.

Wieczorem odbyła się akademja, na której przemawiał konsul dr. Lubaczewski, następnie wykonano szereg utworów wokalnych, między innemi wiersz o Marszałku w przekładzie czeskim.

W Białogrodzie.

Białogrodzkie pisma poświęciły swe szpalty ku czci Marszałka i opisywały rolę Jego w ciągu dziesięciolecia Polski.

W Budapeszcie.

Konsul Rzplitej, dr. Strakosz, urządził herbatkę z okazji Imienin Marszałka Piłsudskiego.

W Buenos Aires.

Zgromadzone delegacje ludności polskiej w Argentynie, w lokalu poselstwa polskiego, za pośrednictwem p. posła Rzplitej Mazurkiewicza złożyły drogą telegraficzną wyrazy czci i hołdu Solenizantowi.



Z życzeniami pośpieszyła i ludność z całej Polski. Na fotografji delegacja Hucułów w swych pięknych strojach, która przywiozła Panu Marszałkowi rzeźby, wykonane przez mieszkańców Pokucia.

WIADOMOŚCI O NASZEM PAŃSTWIE

Ludność naszego państwa, jak widzieliśmy poprzednio, zajmuje się przedewszystkiem rolnictwem; dawniej, gdy przemysł był słabo rozwinięty, a właściwie wielkiego fabrycznego jeszcze nie było, powstał on bowiem dopiero w wieku 19-tym, handel był również jeszcze słabszy niż dziś, jeszcze więcej ludności oddawało się rolnictwu. Był czas (wiek 16 i 17-ty), gdy Polska słynęła na całą Europę z wywozu wielkiej ilości produkcji rolnej, a przedewszystkiem zbóż.

Przed wojną światową, a zwłaszcza w czasie jej trwania, województwo poznańskie i pomorskie uważane były za śpichlerze dla Niemiec. Dziś od urodzajów zależny jest w dużej mierze budżet państwa i stałość pieniądza naszego— w czasie zaś wojny samowystarczalność państwa w dziedzinie wyżywienia może zadecydować o wygranej lub przegranej wojnie. Przykładem mogą być znowu Niemcy, którzy podczas wojny światowej, zaprowadzili ścisłą bardzo kontrolę spożycia mięsa, chleba, tłuszczów nietylko u siebie, ale i na terytorjach, które chwilowo zajmowali. Starsi z nas jeszcze dobrze pamiętają owe „kartki" wprowadzone u nas przez Niemców na cukier, chleb, tłuszcze i t. p.

Rozwój i wydajność rolna zależna jest naturalnie od wielu warunków: jakość gleby, warunki klimatyczne, umiejętność uprawy ziemi, ilość i jakość nieużytków, ilość lasów; a dalej obciążenie podatkowe ludności, szkoły rolnicze, kredyty długoterminowe, łatwość wywozu i t. d. Jedne z tych warunków są dla Polski korzystne inne nie — naogół jednak kraj nasz znajduje się w warunkach korzystnych, a od naszej pracy, inicjatywy, energji zależy, byśmy, jak niegdyś, byli dla Europy wielkim producentem rolnym.

Naogół gleba nasza, to jest wierzchnia warstwa ziemi, jest pochodzenia lodowcowego; stanowią ją piaski, bielice, iły morenowe i czarne ziemie torfowe. Urodzajność w związku z tym nie jest w całej Polsce jednakowa; niektóre okolice są bardzo urodzajne: sandomierskie, lubelskie, proszowskie, Kujawy, Podole — w innych okolicach przeważają piaski z natury swej mało urodzajne (Polesie, woj. Białostockie).

Warunki klimatyczne są naogół wystarczające — nie ma Polska zbyt długich i ostrych zim (zeszłoroczna była zupełnie wyjątkowa) — lata znów nie odznaczają się nadmierną, a szkodliwą również dla roślinności — upalnością; opady atmosferyczne (deszcze i śniegi) dają dostateczną ilość wilgoci — to też udają się w Polsce wszystkie gatunki roślin, uprawianych w Europie; tylko najwyższe grzbiety Karpat ze swym górskim klimatem nie posiadają roślinności — wszędzie poza tem jest ona wystarczająca dla użytku ludności. Tu odrazu dodamy, choć pomówimy o tem jeszcze obszerniej, że posiada Polska zasoby mineralne: węgiel, naftę, sól, gazy ziemne, rudy (żelazna, cynkowa, ołowiana, miedziana); dalej kamień budowlany (marmury, piaskowce, granit, bazalt), złoża kredowe, wapno, gips i siarkę. Nie możemy, jak widać, narzekać na naturę: obdarzyła ona nas bowiem prawie wszystkiem, co potrzebne jest do dobrego rozwoju całego życia gospodarczego naszej ludności.

Nieużytków, to jest terenów, niezdatnych zupełnie do uprawy, mamy stosunkowo mało; statystyka podaje dla środkowej i zachodniej Polski około 6—7 proc. powierzchni kraju — dla wschodniej Polski (około 10—16 proc.), gdzie, jak wiadomo, znajdują się błota poleskie, które jednak można będzie osuszyć i uprawiać, a znaczne to są tereny, gdyż wynoszą około 18 tys. km.^{2} — to jest przestrzeń 4 razy większą niż całe województwo śląskie.

Według rocznika statystyki w r. 1928 posiada Polska gruntów ornych 49 proc. powierzchni kraju, lasów 24 proc., łąk 10 proc., pastwisk 7 proc., innych gruntów i nieużytków 10 proc. W poszczególnych jednak województwach użytkowanie ziemi różni się znacznie np. w województwach: warszawskiem, łódzkiem, poznańskiem i tarnopolskiem grunta orne zajmują 66 — 63 proc.; woj. stanisławowskie ma gruntów ornych 31 proc., a poleskie tylko 27 proc., posiadając zato 30 proc. lasów, 21 proc. nieużytków, 14 proc. łąk (reszta pastwiska). Widzimy więc z tego, że w miarę posuwania się z zachodu na wschód zmniejsza się ilość uprawnych gruntów, a zwiększa obszar lasów i nieużytków.

Ciekawe jest zestawienie pod względem użytkowania ziemi Polski z innemi państwami europejskiemi. I tak np. więcej gruntów ornych niż Polska posiadają: Danja (61 proc.) i Węgry (59 proc.) ogólnej powierzchni kraju.. Czechosłowacja, Francja, Niemcy, Rumunja, Włochy posiadają powyżej 40 proc., a więc mniej więcej 23 proc. swej powierzchni, ale Austrja uprawia tylko 23 proc. swej powierzchni, a Szwecja jeszcze mniej, bo 9 proc.

Lasy nasze zajmują 24 proc. powierzchni kraju. Dawniej posiadaliśmy lasów o wiele więcej; dokładnych liczb nie znamy i były one naturalnie w różnych wiekach różne, ale dawne wiadomości i kroniki mówiły, że Polska była pokryta olbrzymiemi lasami i puszczami. Dziś mamy lasów już mało — posiadają ich więcej Niemcy (przeszło 30 proc.), Czechosłowacja (33 proc.), Austrja (37 proc.), Szwecja (przeszło 60 proc.). Mniej lasów posiada Francja (19 proc.), Włochy (16 proc.), Węgry (11 proc.). Naturalnie nie jest cała Polska jednolicie zalesiona, województwo np. warszawskie ma tylko 11 proc. swej powierzchni pokrytej lasami, nie wiele lepiej jest w województwie łódzkiem, które posiada 13 proc. lasów, poznańskie 18 proc., tarnopolskie 17 proc. Najwięcej lasów posiada woj. stanisławowskie bo 35 proc.; ciekawą jest rzeczą, że uprzemysłowione bardzo woj. śląskie ma aż 33 proc. lasów (a więc więcej niż województwa wschodnie (poleskie, wileńskie, nowogrodzkie).

Zachowały się w Polsce dawne puszcze leśne (dziś już naturalnie przetrzebione) — jak białowieska, augustowska, myszyniecka, niepołomicka, bory tucholskie, kampinowska. Trzecia część naszych lasów jest własnością państwa, około połowy należy do prywatnych właścicieli większych, a reszta (około 25 proc.) należy do gmin, instytucyj kościelnych i włościan.

Według obliczeń roczny przy-

rost lasu w Polsce wynosi około 3 metrów sześciennych z jednego hektara — co w sumie z całego obszaru leśnego powinno wynosić dwadzieścia parę miljonów metrów sześciennych; by więc ilość lasów nie zmniejszała się, nie możemy więcej rocznie wycinać niż te dwadzieścia kilka miljonów. — Nad całą gospodarką leśną czuwa państwo przez swoje urzędy leśne.

Powinno ustać w Polsce używanie drzewa na opał (mamy węgiel), gdyż i tak dużo drzewa idzie na wyrób belek, klepek, masztów, papieru.

W lasach naszych przeważa sosna, której jest 60 proc., świerk 12 proc., jodła 3 proc., dąb 5 proc. i inne liściaste 20 proc.

Drzewa i wyrobów przemysłu drzewnego wywieźliśmy z Polski w r. 1927 za 637 miljonów złotych.

J. B.

Polsko-estońskie braterstwo broni



Generał Johannes Roska, dowódca Kaitseliitu.

W estońskim attaszacie wojskowym, w obecności przedstawiciela oddz. II Szt. Gł. mjr. dypl. Cezarego Niewęgłowskiego i szefa sztabu Zw. Strzeleckiego mjr. Święcickiego odbyła się uroczystość wręczenia oficerskich odznak „Kaitseliitu" 16-u oficerom warsz. okr. Zw. Strzeleckiego z komendantem okręgu mjr. Stefańskim na czele.

Oficerowie Zw. Strzeleckiego zebrali się w lokalu redakcji „Polski Zbrojnej", poczem udali się do lokalu estońskiego attaszatu wojskowego.

Uroczystość rozpoczęła się od przemówienia szefa samodzielnego referatu spraw zagranicznych Zw. Strzeleckiego, komendanta obwodu Władysława Ludwika Everta, który zwrócił się do estońskiego attache wojskowego ppłk. dypl. L. Jacobsena, ze słowami:

Panie Pułkowniku! W kwietniu r. ub. za bytności mojej w Tallinie miałem zaszczyt w charakterze przedstawiciela pełnomocnego Zw. Strzeleckiego zawrzeć braterstwo broni między okręgiem warszawskim Zw. Strzeleckiego a tallińskim pułkiem Kaitseliitu.

Akt braterstwa broni, zawarty w obecności przedstawiciela sztabu estońskiego i dowódcy Kaitseliitu gen. Roski, oraz polskiego attache wojskowego ppłk. dypl. Kary i jego zastępcy kpt. Kwiecińskiego, a podpisany przez dowódcę tallińskiego pułku ppłk. Pinkę i przeze mnie, ratyfikowany został następnie przez dowództwo Kaitseliitu i Komendę Główną Zw. Strzeleckiego.

Celem mocniejszego związania braterskiego obu okręgów postanowione było, iż oficerowie Kaitseliitu zaliczeni zostaną w poczet oficerów polskiego Zw. Strzeleckiego z prawem noszenia munduru i wszelkiemi innemi prawami, oficerom Zw Strzeleckiego przysługującemi — zaś odwrotnie, oficerowie polskiego Zw. Strzeleckiego zaliczeni zostaną w poczet oficerów tallińskiego pułku Kaitseliitu. Zgodnie z powyższem, rozkazem p. Komendanta Głównego Zw. Strzeleckiego Nr. 4-30 — 26 oficerów tallińskiego pułku Kaitseliitu nominowanych zostało oficerami Zw. Strzeleckiego Rzeczypospolitej Polskiej w stopniu odpowiednim do ich stopnia w oddziale macierzystym.

Wręczając Panu Pułkownikowi rozkaz powyższy, mam zaszczyt w charakterze szefa samodzielnego referatu spraw obcych Związku Strzeleckiego Rzeczypospolitej Polskiej, przedstawić Panu Pułkownikowi 16 oficerów Związku Strzeleckiego, przedstawionych przez komendę okręgu, do zaliczenia ich w poczet oficerów tallińskiego pułku Kaitseliitu.

P. ppłk. Jacobsen, attache wojskowy Estonji podkreślił w odpowiedzi swą radość z powodu możności wręczenia pp. oficerom Zw. Strzeleckiego oficerskich odznak Kaitseliitu, zaczem dokonał kolejnej dekoracji odznakami zebranych oficerów. Po powyższej ceremonji p. attache wojskowy Estonji i pani Jacobsen podejmowali zebranych kieliszkiem szampana, przyczem szef sztabu Zw. Strzeleckiego, p. mjr. Święcicki wzniósł toast na cześć armji estońskiej i Kaitseliitu, zaś ppłk. Jacobsen w odpowiedzi, wyrażając swe szczere zadowolenie z dokonanego aktu, wzniósł kieliszek na cześć armji polskiej i Zw. Strzeleckiego.

W serdecznym i miłym nastroju zebranie przeciągnęło się do godz. 20-ej.

NAJWYŻSZA ODZNAKA STRZELECKA NA PIERSIACH DOWÓDCÓW ESTOŃSKIEGO KAITSELIIT'U.

Walne zebranie Zw. Strzeleckiego Rzplitej Polskiej nadało odznakę zasługi strzeleckiej pierwszego stopnia dowódcy estońskiego Kaitseliit'u gen. J. Roska, oraz dowódcy tallińskiego pułku, związanemu braterstwem broni z warszawskim okręgiem Zw. Strzeleckiego, płk. F. Pinka.

Poza tem odznaki drugiego stopnia na dane zostały p. p. por. H. Ingermanowi, ppor. K. Terrasowi, zaś odznaki trzeciego stopnia p. p. F. Uibopuu, A. Terrasowi i P. Reintamowi.



Płk. Pinka, dowódca Talińskiego pułku Kaitseliitu.

Zakończenie kursu świetlicowego w Łodzi



Na uroczystość zakończenia kursu świetlicowego w Łodzi przybył szereg zaproszonych gości. Siedzą w głębi: gen. Małachowski, d-ca D. O. K. IV, ob. dr. Feliks, wice-pr. Okr. ob. Piątkowski, II wice-pr. ob. kpt. Pluta-Czachowski, kmdt Okr. ob. Golka, szef wydz. wych. obyw. Kmdy Głównej.

W ubiegłą sobotę dn. 15 marca b. r. odbyło się w Kasynie oficerskiem, przy miłej herbatce zakończenie 2-tygodniowego kursu świetlicowego. Uroczystość zakończenia kursu zaszczycili swą obecnością pp. Dca O. K. Łódź gen. bryg. Małachowski, kurator Okręgu Szkolnego Gadomski, wiceprezesi okr. ob. ob. Dr. Feliks i Piątkowski, oraz kmdt okr. kpt. dypl. ob. Pluta-Czachowski. Z ramienia Zarządu Głów. i Kmdy Głów. w zakończeniu kursu wziął udział ob. Golka Miecz., szef Wydziału wychow. obyw.

Zamykając kurs przemówił do uczestników wiceprezes okr. Dr. Feliks, który w swem krótkiem i serdecznym przemówieniu podniósł znaczenie kursu dla wzmożenia akcji wychowania obywatelskiego w oparciu o pracę w świetlicach, przyczem słusznie podkreślił, że czynnikiem nieledwie decydującym o rozwoju tej pracy jest zawsze żywy i uspołeczniony człowiek i dlatego wyłuskiwanie w terenie i dokształcanie takich jednostek jest celem naszych kursów. Dziękując wszystkim za współpracę życzył słuchaczom owocnych wyników pracy na swoich terenach.

Nie pozostali dłużni i słuchacze. Głosem swego przedstawiciela szczerze i gorąco dziękowali organizatorom kursu, prelegentom i kierownictwu, za umiejętny dobór prelegentów, wysoki poziom naukowych wykładów a nadewszystko za ową serdeczną atmosferę życzliwości i opieki, która im towarzyszyła przez cały czas trwania kursu. Wyrazili też mocne przekonanie, że wracając na swoje tereny będą rzetelnymi pionierami swych zadań, przodownikami uspołecznienia i uobywatelnienia gromad strzeleckich.

Naturalnie, nie obeszło się bez „stu lat" na cześć kierownika kursu por. Balcerzaka, ale bo też zasłużył na to rzetelnie. Nastrój przy stole był ciepły i gwarny. Snuły się piosnki żołnierskie, leguńskie i ludowe, proste a przecież pełne nastroju.

Probowała też ujścia samorodna twórczość kursowa, ale jakoś skromnie... Śpiewy przeplatano gawędami; ob. Augustyniakowa mówiła o roli kobiet w pracy społecznej, apelując, aby na każdym odcinku pracy dzielili się trudem strzelcy ze strzelczyniami; ob. Piątkowski o roli i dorobku społecznym nauczycielstwa (siebie, jako że byłem osobą urzędową nie wspominam).

A była też i muzyczka i to całkiem, całkiem (wojskowa). To też jak tylko zakończyła się kolacja stoły w lot znikły i zaczęła się strasznie miła „tańcówka", która przeciągnęła się długo w wieczór. Wywijano ogniście. Szkoda, że miałem za „luźne" buty, ale mimo wszystko nie darowałem...

•

Kurs był mojem zdaniem udany i powinien wywołać w terenie znaczne poruszenie.

Słuchaczów było ogółem 33, w czem 8 niewiast, reszta mężczyzn. Poziom wykształcenia i wyrobienie społeczne słuchaczów był naogół dość równy. Poza kilkoma osobami ogromna większość nauczycielstwa szkół powszechnych, 4 osoby z pośród nauczycieli szkół średnich. Uspołecznienie i zainteresowanie słuchaczów zagadnieniami poruszanemi na kursie było b. poważne. Niemała w tem zasługa wykładowców, którzy byli dobierani b. starannie i udzielali się kursowi szczerze. Szczególną sympatję i uznanie zdobyli pp. dyr. Augustyniakowie, gen. Olszyna-Wilczyński, inż. Petrykowski i inni. Na tej drodze wyrażam też wszystkim wykładowcom szczere i serdeczne podziękowanie za ich ofiarną i bezinteresowną pracę.

Zajęcia praktyczne nieco szwankowały, głównie, z tego względu, że nie było stałego kierownictwa świetlicy. Zajęcia świetlicowe prowadzili zbiorowo pp. Augustyniakowa, Guzińska, Kłopotowska; w drugim tygodniu ob. Dutkiewicz.



Kurs kierowników świetlic w Łodzi. Słuchacze na zajęciach praktycznych w świetlicy — godzina gier.

Słuchacze zwiedzili: świetlicę Imci miejscowej, świetlicę miejską, oraz świetlicę strzelecką i żołnierską. Poza tem kurs zwiedził Bibljotekę miejską, Muzeum, Galerję sztuki i kino oświatowe miejskie.

Niezależnie od zwiedzań organizowane były praktyczne zajęcia świetlicowe pod kierunkiem fachowców.

Kurs zakwaterowany był w koszarach 4 p. a. c. Tu również odbywały się wykłady. Kwatery i wyżywienie (żywił się kurs w Kasynie Oficerskiem) były naogół dobre.

Podkreślić również trzeba, że na kursie brali udział słuchacze delegowani przez wojew. Zw. Młodzieży Wiejskiej. Współpraca taka wydaje mi się b. pożądana i celowa.

Opuszczali słuchacze kurs z pełnem zadowoleniem i zapałem spożytkowania wyniesionych z niego wiadomości i umiejętności fachowych. Zastęp świadomych roli wychowawczej świetlicy strzeleckiej — pracowników, powiększył się o nową gromadę entuzjastów.

M. G.

OBRONA PRZECIWGAZOWA

Walka chemiczna w zrozumieniu używania trucizn w najróżniejszych postaciach i formach jest prawie tak dawna, jak wojny same. Była ona oczywiście dostosowana do każdorazowego stanu techniki i naogół niewiele podobna do walki chemicznej w obecnej jej postaci.

W powszechnem przekonaniu jest ona straszna, a to z powodu jej okrucieństwa, podstępczości i bezwzględności i dlatego właśnie z rozwojem prądów humanitarnych, określona jako „użycie trucizn, lub broni trującej", została zakazana w ustalającym sposób prowadzenia wojny lądowej artykule 23 Konwencji Haskiej z r. 1899. Konwencja ta została ratyfikowana przez wszystkie prawie poważniejsze państwa. Zdawałoby się więc, że groza walki chemicznej została usunięta raz na zawsze — wszyscy jednak wiemy, że Niemcy podczas wojny europejskiej złamały swe przyrzeczenie, zastosowawszy w dn. 22 kwietnia 1915 r. pod Ypres gaz trujący, w konsekwencji czego wszystkie biorące w wojnie udział państwa były zmuszone dla równowagi środków, również tę broń zastosować.

Fakt złamania przyrzeczenia przez Niemcy wykazał niezbicie niepewność nawet oficjalnych zobowiązań międzynarodowych, gdy w grę wchodzi czynnik interesu i dlatego niema dziś człowieka orjentującego się w zagadnieniu obrony państwa, któryby całkiem jasno nie zdawał sobie sprawy, że w przyszłej wojnie będzie stosowana walka chemiczna. Właściwości zaś tej walki, weźmy tu choćby tylko jej trudne do przewidzenia możliwości i znaczną taniość w porównaniu z innemi środkami walki, każą mniemać, że będzie ona stosowana na bardzo szeroką skalę, a kto wie, czy nie będzie najgłówniejszym środkiem walki. Zresztą, poza logicznem rozumowaniem, wiemy także całkiem pewnie, państwa ościenne już są do tej walki przygotowane.

Z wszystkiego tego wniosek, że jeśli chcemy być należycie do obrony kraju przygotowani — musimy poważnie pracować nad zagadnieniem obrony przeciwgazowej.

Związek Strzelecki postawił sobie za zadanie przysposobienie wojskowe swych członków, w przysposobieniu tem więc winna być poważnie uwzględniona obrona przeciwgazowa. Najlepsza do osiągnięcia tego celu droga, jest przez urządzanie kursów dla instruktorów obrony przeciwgazowej, najlepiej w Warszawie, (a to ze względu na zcentralizowanie tu właściwych prowadzących to wyszkolenie instytucyj), przyczem stroną techniczną zajęłaby się zgodnie z celem swego istnienia Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, która ma stały kontakt z właściwemi centralnemi instytucjami wojskowemi.

Na kurs taki winniby być wybierani, ze wszystkich większych oddziałów, kandydaci o kilkuklasowym conajmniej cenzusie i ci po ukończeniu kursu, mogliby być instruktorami w swoich oddziałach i fachowemi referentami komendantów. Tyle najogólniej o kursach.

Ponadto i niezależnie od nich należałoby zaopatrzyć oddziały w te podręczniki z dziedziny walki chemicznej, które w formie specjalnie do tego przygotowanej, podają potrzebne wiadomości i przy pomocy których posiadający pewne przygotowanie naukowe instruktor, może i bez kursu, przynajmniej najważniejsze elementy z wyszkolenia gazowego opanować. Największą przytem uwagę należałoby zwrócić na podręczniki, traktujące o najważniejszej naszem zdaniem, dziedzinie dla Zw. Strzeleckiego, mianowicie na obronę przeciwgazową.

Dla ułatwienia nadmieniamy, że z tej dziedziny ostatnim wydawnictwem i najbardziej nadającem się do prowadzenie wyszkolenia przeciwgazowego jest „Obrona przeciwgazowa" opracowana przez por. Zdzisława Marynowskiego (Warszawa, Wydawnictwo Szk. Głównej). Ponadto celowym byłoby zapoznanie się także z samym sposobem prowadzenia walki środkami chemicznemi, co zostało opracowane przez ppłk. dypl. Walerego Jasińskiego w dziełku p. t. „Taktyczne użycie broni chemicznej" (Warszawa, Wojsk. Inst. Nauk.-Wydawn.).

Sos.

Od Redakcji.

W zrozumieniu doniosłości zagadnienia obrony przeciwgazowej dla ułatwienia oddziałom i bibljotekom oddziałowym zaopatrywania się w podręczniki podajemy, że wym. w artykule podręczniki nabywać można:

1) Obrona przeciwgazowa por. Marynowskiego — w Szkole Gazowej Warszawa (Marymont) cena 5.50 gr. za zaliczeniem pocztowem. Przy zamówieniu mniej niż 5 egz. dochodzi porto.

2) Taktyczne użycie broni chemicznej—ppłk. dypl. Jasińskiego w Gł. Księgarni Wojsk. Warszawa. Cena 1 zł. 30 gr.



Z DZIEJÓW BOHATERSTWA

WIEŚ SERDINKI

Gorąco było nad Uborcią, w pierwszych dniach lipca 1920 r. I baon 25 p. p. bronić miał wsi Serdinki, atakowanej przez przeważające siły Moskali.

Obawiając się okrążenia, Polacy wystawili we wszystkich kierunkach placówki. Jedna z nich, pod dowództwem kaprala Markowskiego, znajdowała się głęboko w lesie, na prawem skrzydle odcinka.

Markowski i jego towarzysze, pilnie obserwując przedpole siedzieli cicho przy swym karabinie maszynowym.

Przeszła godzina i druga. Nie było nic. Tylko z oddali dochodził gęsty pomruk strzałów, i jakby jakieś okrzyki zbiorowe; coś jakby niewyraźne „Hurra!"

Potem wszystko zamilkło.

Kapral, zajęty pilnowaniem lasu, nie zwrócił większej uwagi na ową daleką strzelaninę. Spokojnie czekał, co będzie, i nawet denerwował się, że nic nie przerywa nudzącej go bezczynności.

Nie wiedział więc, że o siódmej wieczór dwa pułki piechoty bolszewickiej i pułk kawalerji przeprowadziły na Serdinki koncentryczny atak, oskrzydliły dwie biedne polskie kompanje daremnie usiłujące im sprostać, zajęły wieś i wzięły do niewoli resztki załogi, odcięte od swoich. Nie wiedział też, że niema dokąd wracać, iż się ze swymi ludźmi okazał zupełnie mimowoli — na tyłach bolszewickich.

Nie wiedząc tego, poswistywał sobie jakby nigdy nic, a gdy zapadły ciemności, kazał zebrać rzeczy, zabrać karabin maszynowy, i ruszył w drogę powrotną, ku Serdinkom.

Szli więc, gwarząc nieprzymuszenie, paląc papierosy i myśląc o tem, jakto dobrze będzie się teraz dowoli wyspać. Któryś zanucił piosnkę żołnierską, inni podchwycili — i po lesie poszło szeroko:

— Już nie wróci mój Jasieńko, już...

Byli tuż przy wsi. Poprzez zakrywające im nieco widok drzewa ujrzeli ogniska rozpalone, wokół których tłumnie stali ludzie.

— Oho, szykują się do czegoś, pomyślał na głos Markowski.

— Musi atak będzie, potwierdził któryś.

Szli dalej. Gdy się zbliżyli — zrobiło im się jakoś niewyraźnie. Niema dwuch zdań — to nie byli Polacy. Trudno jeszcze było zdecydować, ale tak się wydawało, że Moskale. Chociaż — oto ten, to na pewno Polak. Ale... bez pasa, bez broni...

Stanęli. Markowski zaczął się skrobać za uchem.

— Kiej czart...

Dojrzano ich. Zrobił się ruch. Wybiegło na spotkanie kilku drabów, w kosmatych papachach, z karabinami, zaopatrzonemi w długie cienkie „sztyki".

— Aha, Paliaczki!..

Ostrzejszy podmuch wiatru kazał płomieniom ogniska wybuchnąć wyżej. I przy tem silniejszem oświetleniu Markowski ujrzał: Polacy bez broni, kilkudziesięciu przynajmniej, otoczeni są przez uzbrojonych Moskali, popychani, ustawiani w szeregi. Zrozumiał, że to są jeńcy, których mają gdzieś odprawić, że wieś Serdinki jest we władzy nieprzyjaciela.

Nie wiedział teraz, co czynić. Uciekać? Ale dokąd? linja frontu się przesunęła, kto wie, czy w Kowalewie, gdzie były przedtem odwody, nie siedzą już czerwoni? I jak się przez front przedostać?

„Skorej, skorej, niesitie pulemiot" *) — przerwał tok myśli jego okrzyk bolszewika.

— Wasza mać! — odpowiedział kapral jedynem zdaniem, które według głębokiego przeświadczenia jego — odpowiadało całkowicie położeniu.

Koledzy patrzeli nań niespokojnie, zbici z tropu, przerażeni.

— Nu, czto tam, idiotie? — niecierpliwił się moskal.

*) „Prędzej, prędzej, nieście karabin maszynowy".



Stali zgłupiali, patrząc to na tamtych, zbitych w bezwolne stado, to na tych, kierujących ku nim lufy karabinów.

— Charaszo, wycedził Markowski, — i chwycił za maszynkę.

Był blady, ręce mu trochę drżały. Ale usta miał szczelnie zaciśnięte i jakiś dziwny wyraz oczu.

Koledzy nie wiedzieli, czego on chce, co zamyśla; stali, zgłupiali, patrząc to na tamtych, zbitych w bezwolne stado, to na tych, kierujących ku nim lufy swych karabinów, to na siebie wreszcie, kilku bezradnych piechurów.

Wtem Markowski przykucnął; ręce jego szybko zalatały; usłyszano chrypliwe:

— Raz kozie śmierć! — a potem poszło jadowite zachłystujące się szczekanie:

— Tach — tach — tach — tach!

Moskale popadali, jak domki z kart. Markowski obracał maszynkę to tu, to tam, polewając kulami. Jęki, krzyki, strzały — wszystko zlało się w jeden wielki szum.

Aż wtem zagłuszył wszystko straszliwy gromadny ryk:

— Bij!

To Polacy — jeńcy, korzystając z chwili popłochu rzucili się ku swym niedawno odebranym, a leżącym opodal karabinom, chwycili je i zaczęli dźgać bagnetami, bolszewików, leżących na ziemi nieruchomo, ze strachu przed „maszynką" Markowskiego.

Pół minuty i było „po krzyku". Wieś Serdinki była we władzy Polaków. Słysząc strzały z tyłu, bolszewickie forpoczty się cofnęły, odwody polskie podały się naprzód. Przywrócono dawną linję frontu. Tylko — po naszej stronie zostało kilkudziesięciu jeńców, no i kapral Markowski dostał ładny krzyż.

Wiktor Junosza.

ZJAZD PREZESÓW OKRĘGU POMORSKIEGO

W niedzielę 9 b. m. odbył się w Toruniu zjazd prezesów zarządów powiatowych i oddziałowych Związku Strzeleckiego, poświęcony sprawom organizacyjnym i aktualnym wytycznym pracy.

W odprawie wzięło udział 33 osoby w czem 14 delegatów powiatowych. Poza tem w zjeździe wzięli udział: ob Golka Miecz. jako przedstawiciel Zarządu Głów. mjr. Sulik szef. Okr. Urzędu P. W. i W. F. D. O. K. VIII i naczel. wydziału wojsk. Wojew. p. Grzawka, oraz przedstawiciel Okr. Zw. Naucz. Szkół Powsz. ob. Turek. Obrady odbywały się w lokalu mile urządzonej świetlicy oddziału Toruń. Po krótkiem zagajeniu i otwarciu obrad przez ob. inż. Szepetysa kierownika obw. przystąpiono do sprawozdań poszczególnych powiatów i oddziałów.

Byłoby wysoce pożądanem, aby te właśnie ustne relacje zostały szerzej omówione na łamach „Strzelca" rzucają one bowiem nie mało światła na warunki pracy strzeleckiej na Pomorzu.

W każdym razie trzeba zaznaczyć, że wszyscy sprawozdawcy podkreślili w swoich sprawozdaniach znaczny wzrost zaufania społeczeństwa do „Strzelca" i stąd też w ostatnich kilku miesiącach wzrost pracy i stan liczebny Związku jest b. znaczny, w niektórych ośrodkach wprost imponujący, jak np. Brześć Kujawski, Bydgoszcz. Bardzo przykładną współpracę i dużą opiekę ma „Strzelec" u władz wojskowych. Natomiast ta opieka jest słaba, albo jej wręcz niema ze strony władz administracyjnych i samorządowych a w szczególności władz szkolnych. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest dziwnie nieprzychylny stosunek kuratorjum do prac strzeleckich, co już podnosiliśmy w uprzednim nr. „Strzelca".

Następnie nastąpiły krótkie referaty: Pierwszy b. treściwy wygłosił ob. mjr. Zagórowski kmdt. obw. wyjaśniając zadanie zarządów i kierownictw, oraz współpracę ich z komendantami na stopniu oddziału, powiatu i obwodu, oraz omówił dotychczasowy dorobek pracy i wytyczne na najbliższą przyszłość.

Następnie ob. Dutkiewicz omówił sprawy dotyczące wychowania obywatelskiego, a ob. Brief sprawy finansowe i gospodarcze okręgu i poszczególnych zarządów, zalecając do rozprzedaży specjalne żetony z okazji święta 19-go marca.

Po krótkim ref. ob. Chorążego o drogach jakiemi iść winna praca zabrał głos mjr. Sulik podnosząc, że władze wojskowe zadowolone z dotychczasowej współpracy i nadal będą starały się udzielać naszym poczynaniom jaknajdalej idącej pomocy. Jednocześnie zwrócił uwagę, aby dołożyć starań, żeby na ćwiczenia z dziedziny wyszkolenia uczęszczało jaknajwięcej młodzieży przedpoborowej. Po nim rolę pracy strzeleckiej podniósł w mocnych słowach naczel. Grzankas. Sprawy organizacyjne i pytania dotyczące zamierzeń Zarządu Główn. omówił ob. Golka.

Obrady odbywały się w atmosferze szczerej troski o rozrost pracy strzeleckiej na terenie tak doniosłym jak Pomorze i niewątpliwie przyczynią się b. do wzmocnienia i uporządkowania organizacji.

Wyrazić też należy żal, że przebiegiem obrad działaczy strzeleckich na Pomorzu nie zainteresowała się należycie redakcja Dnia Polskiego, bo jednak przedstawiciela jej na obradach nie było...

M. G.

Z POWIATU LIMANOWSKIEGO

W powiecie limanowskim istnieją oddziały strzeleckie w Limanowej, Dobrej, Stróży i Pisanowej, oraz świeżo zorganizowany oddział w Kasinie Wielkiej.

Największą żywotność okazuje oddział w Limanowej, który jest chlubą powiatu, oraz oddział w Dobrej. Inne dokładają starań, by nie pozostać w tyle.

Oddział w Limanowej ma swoją świetlicę, w której oprócz stałych zbiórek członków oddziału, urządzane są obchody i wieczorynki, jak np. „wieczór listopadowy" poświęcony pamięci powstańców, opłatek, urządzony wspólnie z Legjonistami i Sokołami.

Kmda Powiatowa nie zapomina o duchowej strawie dla dusz strzeleckich. Pogadanki i odczyty urządzane są bardzo często, we wszystkich oddziałach.

W ostatnich czasach zorganizowana została przez Kmdę pow. sekcja bokserska i narciarska.

STRZELECTWO

STRZELECTWO — SPORTEM MASOWYM

Celem każdego sportu jest niewątpliwie rozwój fizyczny uprawiającej go jednostki; środkiem do osiągnięcia tego celu jest *ćwiczenie*, czyli zaprawa; bodźcem wreszcie jest współzawodnictwo, znajdujące swój wyraz w *zawodach*.

Zawody nie są więc celem sportu, ale jedynie sposobem, zezwalającym stwierdzić osiągnięty przez ćwiczenie poziom, i podnietą dla dalszej usilnej pracy nad sobą.

Niestety, jak to często bywa, środek, wiodący nas do pewnego celu, zasłania nam cel przed oczyma, wyolbrzymia się, staje się sam celem. Wpatrzeni weń, zapominamy, że jest to tylko własnemi naszemi rękoma ulepiony bałwan i hołdujemy mu tak jakgdyby on właśnie był tym ideałem, do którego dążymy.

Objaw ten daje się zauważyć w całym sporcie; iluż widzimy zawodników, którzy się „przetrenowali" i nabawili ciężkich chorób serca, byle tylko wyciągnąć wyniki, do których organizm ich jeszcze nie dorósł.

Ta manja rekordów nie ominęła niestety i strzelectwa. Dziś każdy początkujący strzelec marzy o tem, by pobić wyniki mistrzów Polski, ba nawet świata, każdy klub sportowy specjalnie hoduje rekordzistów i chlubi się niemi, zaniedbując częstokroć zupełnie resztę strzelców.

Niewątpliwie, każdy żołnierz powinien nosić w tornistrze buławę marszałkowską i zdrową jest ambicja, jeżeli jest bodźcem do wytężonej pracy nad sobą. Ale ambicja bez pracy, ambicja, wiodąca na złe drogi, niepowetowane przynosi szkody.

Cóż bowiem widzimy w życiu codziennym? Dobry wynik strzelania zależy od bardzo wielu czynników. Trzeba umieć przyjąć i zachować odpowiednią postawę, trzeba broń odpowiednio przyłożyć, należy opanować swe nerwy, ująć w karby podświadome ruchy ciała, okiełzać oddech, wyćwiczyć oko, giętką uczynić i posłuszną dłoń; musi strzelec poznać dokładnie swą broń i siebie samego, umieć uwzględnić wpływy wiatru, oświetlenia, pogody, nauczyć się dobierać odpowiednio punkt celowania i regulować celownik — a dopiero wtedy wynik strzału będzie nie „fuksem", lecz zasłużenie wypracowanym owocem świadomej woli strzelca.

Ażeby więc strzelać dobrze, trzeba dużo i nieustannie pracować nad sobą. Droga do tego celu jest więc powolna, żmudna i ciernista. Rezultatów jej nie widać od razu; owoce wysiłków zbiera się dopiero po długim czasie. Nie chętnie więc idą nią młodzi i ambitni strzelcy, którym śnią się laury zwycięstw i widomy ich znak: nagrody.

Ledwo więc taki początkujący strzelec dorwie się broni, ledwo się nauczy ładować i składać, idzie na strzelnicę i „robi punkty". Ani nie patrzy na postawę, ani nie zastanawia się nad tem, czy opanował wszelkie arkana sztuki, a tylko liczy, ile dziś „wybił". Jeżeli do tego ma jeszcze pecha, że przypadkowo osiągnął nienajgorszy rezultat i że instruktor jego też choruje na ambicję rekordów, nieszczęście gotowe. Strzelca naszego hodują do zawodów, jak nieprzymierzając tuczą gęś do zarżnięcia. Byle więcej punktów!

A skutki: strzelec, który nie opanował podstaw, manieruje się. Dochodzi do pewnego punktu i potem, ani rusz. Zdaje mu się, że umie wiele, a nie umie nic. Ambicja nie pozwala mu rozpoczynać raz jeszcze od początku, zresztą złe narowy trudniej wykorzenić, niż dobrze się nauczyć odnowa.

Wreszcie przychodzi chwila, która świętem powinna być dla każdego strzleca: pobór do wojska. Pełen zasłużonej dumy z przynależności do Związku, który strzelectwo ma w nazwie, przychodzi nasz „rekordzista" do kompanji i z miejsca staje się utrapieniem dla dowódcy, a pośmiewiskiem dla kolegów. Złe przyzwyczajenia, znośne jeszcze przy karabinku małokalibrowym, jaskrawo na jaw wychodzą dopiero przy strzelaniu ostrem. Młody i pilny rekrut, z zapadłego zakątka, co nigdy na oczy karabina nie widział, lepsze uzyskuje wyniki, niż nasz znarowiony strzelec, który zbiera skutki swej wybujałej ambicji w postaci gorzkiego wstydu dla siebie i dla organizacji.

Nie lepiej na „redordomanji" wychodzi i oddział.

Cały wysiłek finansowy, cała praca instruktorska idą na szkolenie kilku zawodników, na których oddział stawia, jak na konia na wyścigach. Dla nich cała ambicja, im kupuje się najlepsze karabinki, im poświęca się całą uwagę, oni zajmują wszystkie stanowiska na szczupłej strzelnicy. O resztę nikt nie dba, z wielką szkodą dla właściwej pracy Związku.

Trzeba bowiem pamiętać, że właściwym naszym celem jest **przysposobienie wojskowe** i że **strzelectwo**, przysposobienia tego kościec i trzon zasadniczy, ma przygotować najszersze masy do posługiwania się bronią, jaką im państwo w razie potrzeby da do ręki. Celem więc, do którego musi dążyć każdy oddział, jest, by **wszyscy strzelali dobrze**, a nie by kilku jeno strzelało doskonale, podczas gdy reszta strzela słabo, lub wcale. Ambicją, chlubą każdego oddziału musi być wysoki poziom przeciętny wszystkich, a nie wyjątkowe wyczyny nielicznych jednostek.

Jeżeli uświadomimy sobie to wysokie zadanie i porównamy je z środkami, jakie mamy do dyspozycji, z kosztami broni i amunicji, to jasnem się stanie, że na poszukiwanie rekordów w pracy oddziałów nie może być miejsca.

Rekordy bowiem wymagają broni doborowej, niezmiernie drogiej. Za jeden taki karabinek kupić można 5—10-ciu karabinków tanich. Amunicja do ich osiągnięcia też umyślnie musi być dobrana. Za 100 takich naboi można kupić 200 naboi krótkich, zupełnie wystarczających do zaprawy normalnej. A do osiągnięcia rekordu trzeba naboi nie setek lecz tysięcy. W tych warunkach poszukiwanie rekordów wymaga wysiłku finansowego, przekraczającego możność przeciętnego oddziału; jeżeli się więc odbywa, to kosztem właściwego celu, wyszkolenia wszystkich.

Ze stanem tym liczyć się powinni i organizatorowie zawodów. Jaknajwięcej konkurencyj, w których zwycięstwo osiąga lepszy strzelec, a nie lepsza, droższa

broń; jaknajwięcej strzelań, zezwalających na sprawdzenie wyszkolenia ogółu, a nie tylko jednostek.

Pod temi hasłami prowadzone strzelectwo, gdzie o zakupie broni precyzyjnej myśleć będzie się dopiero wtedy, gdy dość będzie już broni taniej dla wszystkich, gdzie prawie cała amunicja, to niedroga amunicja krótka, gdzie każde strzelanie poprzedzone będzie odpowiedniemi ćwiczeniami, taniemi — bo nic nie kosztują — ale jakże pożytecznemi, gdzie troską instruktora będą przedewszystkiem najsłabsi, a nie kandydaci na „mistrzów" — spełni swe zadanie przygotowania możliwie najszerszych warstw do szczytnej roli obrońców Ojczyzny. Tak pojęte strzelectwo będzie naprawdę tem, czem być powinno — sportem masowym.

I dopiero na tle takiego rozwoju sportu strzeleckiego można myśleć o wawrzynach zwycięstw na arenie międzynarodowej. Nie dlatego Szwajcarzy rok rocznie zdobywają mistrzostwo świata, lub conajmniej drugie miejsce, że są specjalnie „urodzonym narodem strzelców", ale dlatego że każdy Szwajcar strzela. A że Szwajcarja nie jest narodem miljonerów, większość strzela z broni taniej.

Nie martwmy się więc, że broń, którą mamy, nie nadaje się do zdobywania rekordów, że amunicją, którą strzelamy nie wybijemy nigdy 100 punktów na 100 możliwych, lecz starajmy się strzelać z tej broni i tą amunicją jaknajlepiej, ale strzelajmy dobrze wszyscy. A wtedy, jako plon dobrze zoranej roli przyjdą i rekordy, nie chwilowe, przelotne, przypadkowe, lecz trwałe, bo oparte o szerokie rzesze doskonałych strzelców. I wtedy, co najważniejsze, rzec będziemy mogli, jak Szwajcarzy, wrogowi, który grozić nam będzie dziesięciokrotną choćby przewagą, „nic nie szkodzi; każdy z nas wystrzeli tylko dziesięć razy".

T. F.

O mistrzostwo wojska

W ostatnich dniach ukazał się oficjalny program Zawodów Strzeleckich o Mistrzostwo Wojska na rok 1930 i następne, wydany przez Departament Piechoty. Program ten, którego opracowanie poprzedziły konferencje, do których zaproszono szereg wybitnych strzelców wojskowo-sportowych, stanowi nadzwyczajnie ważny krok w kierunku poparcia rozwoju strzelectwa wojskowego i, pod względem przemyślenia, planowego ułożenia punktów oraz zwięzłego ujęcia powinien służyć jako wzór dla wszystkich organizacyj, projektujących zawody strzeleckie.

Samo sformułowanie programu i wytyczne, jakie widzimy na wstępie, świadczą dobitnie o tem, w jakim stopniu władze nasze oceniają ważność sportu strzeleckiego:

„Wszyscy dowódcy powinni odnosić się jaknajżyczliwiej do sportu strzeleckiego, popierając jego rozwój i traktując zawody strzeleckie nietylko jako obowiązek służbowy, ale również jako rozrywkę sportową swoich podwładnych".

„Specjalny nacisk kładę na okręgowe zawody strzeleckie zespołami szeregowych, które będą dla mnie poniekąd sprawdzianem wyszkolenia strzeleckiego w oddziałach".

„Nazwiska zawodników zespołów, którzy zdobyli pierwsze miejsce w poszczególnych konkurencjach w zawodach centralnych, będą ogłoszone w Dzienniku Rozkazów M. S. Wojsk.".

„W rozkazie Dowództwa Okręgu Korpusu należy w ten sam sposób ogłosić nazwiska zawodników, którzy osiągnęli pierwsze miejsca w zawodach okręgowych".

Sam program zawodów uległ radykalnym zmianom. Najważniejszą z nich jest zupełne zreformowanie zawodów strzeleckich zespołami. Skasowano bowiem istniejące już od wielu lat zawody strzeleckie oficerów zespołami, składające się ze strzelania dokładnego i bojowego, wprowadzono natomiast strzelania drużyny szeregowych (10-ciu niezawodowych + 3-ch zawodowych).

Drużynę taką wystawia każdy pułk do zawodów korpuśnych, po za Korpus drużyna ta już nie idzie, natomiast pojedyńczy szeregowi z jej składu, o ile zajmą w Korpusie najwyższe miejsca w strzelaniu indywidualnem z karabina, będą przesłani do zawodów o Mistrzostwo Wojska. Program strzelania drużyny jest obecnie bardzo podobny do dawnego programu dla zespołów oficerskich, składa się mianowicie ze strzelania dokładnego na 300 metrów, oraz ze strzelania bojowego o założeniu taktycznem.

Poza tem o Mistrzostwo Korpusu istnieją jeszcze następujące oddzielne konkurencje:

— Strzelanie jednostkowe dokładne z broni długiej wojskowej. Po dwuch oficerów z tych jednostek, które wysłały zespół szeregowych, po 4-ch z innych.

Tarcza D (100 × 60 cm.), po 10 strzałów w każdej postawie.

— Z broni długiej dowolnej. 300 m. Po 2 strzelców na jednostkę. Po 20 strzałów w każdej postawie. Nagrody za 3 postawy i za każdą postawę oddzielnie.

— Strzelanie z broni długiej małokalibrowej na 50 m. Po 2-ch zawodników na jednostkę. Po 40 strzałów stojąc i 40 leżąc. Osobne mistrzostwa i nagrody za każdą postawę.

— Z pistoletu wojskowego:

a). Dokładne. Tarcza C (30 × 3 cm.). 12 strzałów. Po 3-ch zawodników z jednostki. Dopuszczalny dowolny pistolet lub rewolwer o kalibrze powyżej 7,63 mm., lufy nie dłuższej jak 20 cm. i przyrządach celowniczych prostych i zdatnych do użycia w polu.

b). Strzelanie bojowe. Broń — jak powyżej, z tem iż z natury rzeczy rewolwery są wykluczone, jako nieużyteczne. Na 10 metrów odległości i w odstępie od siebie o 8 metrów ukazuje się 2 sylwetki stojące na przeciąg 15 sekund. Strzelec oczekuje ich ukazania się z bronią w pochwie na pasie. Pistolet załadowany 8-ioma nabojami w magazynku, bez naboju w lufie. W lewem ręku magazynek zapasowy również załadowany 8-ioma nabojami. W ciągu 15 sekund można oddać dowolną ilość strzałów do obydwuch sylwetek z tem, iż w ciągu 15 sekund musi również nastąpić zmiana magazynka. Po to, aby

zmusić strzelca do strzelania do obydwuch figur, ustanowiono następujące przepisy:

Serja liczy się tylko o tyle, o ile trafiono obie figury przynajmniej po jednym strzale.

Przestrzeliny w tej figurze, która została trafiona mniejszą ilość razy liczy się jako 10 punktów, w tej zaś, która została trafiona więcej razy, liczy się jako 5 punktów. W ten sposób strzelec ma największe szanse wtedy, gdy obie figury trafił jednakową ilość razy.

— Z pistoletu dowolnego na 50 m. Tarcza A (50 × 20). Dwie serje po 10 strzałów.

Zawody Strzeleckie Centralne o Mistrzostwo Wojska odbywają się między określoną ilością najlepszych strzelców, wydzielonych przez każdy Korpus. Co do programu, nie różnią się one zbytnio od zawodów o Mistrzostwo Korpusu. Dlatego też streścimy poniżej punkty tego programu zaznaczając jedynie różnicę z programem korpuśnym:

— Z broni wojskowej. Po 6 ciu strzelców na Korpus. Po 20 strzałów na postawę. Strzelanie to jest równocześnie strzelaniem zespołowem, gdyż niezależnie od wyników indywidualnych sumuje się wyniki każdego Korpusu. Jako nagrodę dla zespołu zwycięskiego przeznaczono dotychczasową nagrodę wędrowną M. S.Wojsk. dla zawodów oficerskich zespołami.

— Z broni dowolnej. Po 5-ciu na Korpus. Po 40 strzałów w każdej postawie.

— Z broni małokalibrowej. Po 5-ciu strzelców na Korpus, strzelanie jest zespołowo-jednostkowe.

— Strzelania z pistoletu wojskowego. Identycznie jak w Korpusie, z tem że Korpus wystawia 2-ch do dokładnego i 2-ch do bojowego.

— Strzelanie z pistoletu dowolnego. Po 2-ch na Korpus. 60 strzałów na zawodnika.

Terminarz: Zawody korpuśne winny być ukończone do dnia 1-go maja każdego roku.

Zgłoszenia do zawodów Centralnych uskuteczniają Korpusy w terminie najpóźniej do dnia 5-go maja każdego roku.

Zawody Centralne odbywają się każdego roku w ciągu maja w Centralnej Szkole Strzelniczej w Toruniu.

Na szczególne podkreślenie zasługuje dążenie nowego Regulaminu do wprowadzenia w ramy sportu strzeleckiego dla wojska pewnych zasad sportowo-strzeleckich, stosowanych z zawodnictwie na całym świecie, a dotychczas zupełnie nieuznawanych przez wojsko. Do zasad tych należą:

Użycie pasa przy strzelaniu z każdej broni długiej, nawet wojskowej, z tem jedynie ograniczeniem, iż pas może być owinięty tylko dookoła jednego ramienia.

Zezwolenie na obserwację wyników za pomocą lunety we wszystkich strzelaniach, bądź to przez samego zawodnika, bądź to przez kapitana zespołu.

Zarządzenie, iż kolejność strzelania zespołu ustala kapitan zespołu, a nie podlega ona losowaniu.

Ostre zarządzenia odnośnie dyskwalifikacji strzelca jako zawodnika na wypadek uszkodzenia cudzej broni.

Jak widzieliśmy powyżej, program jest bardzo wszechstronny na skutek tego, iż wewnątrz wojska będą się obecnie odbywały strzelania takie, jak z broni dowolnej, małokalibrowej i t. p., które dotychczas istniały tylko w zawodnictwie cywilnem, oraz na Narodowych Zawodach Strzeleckich. Wprowadzenie tych punktów podziała prawdopodobnie nader dodatnio na ogólny poziom strzelectwa wojskowego, ponieważ znacznie rozszerzy zakres możliwości poszczególnych strzelców i pozwoli im na wspinanie się po drabinie zawodniczej wewnątrz wojska aż do samych Narodowych Zawodów Strzeleckich. Poza tem, z punktu widzenia wojskowego, należy uważać za bardzo celowe wprowadzenie strzelania bojowego z pistoletu wojskowego — równolegle z dotychczas wyłącznie stosowanem dokładnem. Pistolet wojskowy jest bronią wybitnie przeznaczoną do strzelania szybkiego, w samoobronie lub walce, wówczas, gdy niema czasu na dokładne celowanie do nieruchomej tarczy. Wprowadzono tu jeszcze konieczność załadowania na nowo w ciągu serji, co wymaga doskonałego władania samym mechanizmem broni.

Jedyny brak, jaki w tym programie możnaby zauważyć to niewprowadzenie jakiegokolwiek strzelania indywidualnego o charakterze bojowym dla karabina wojskowego, chociażby parę sylwetek, ukazujących się na ograniczony przeciąg czasu z koniecznością ładowania broni. Karabin wojskowy jest również bronią bojową, i sprawne nią władanie polega nie tylko na umiejętności dokładnego strzelania, ale również strzelania w bardzo ograniczonym przeciągu czasu do celów znikających.

por. dypl. Jerzy Podoski.

III-cie Kobiece Centralne Zawody Strzeleckie

W dniach 19 do 23 marca odbyły się w Warszawie „trzecie kobiece centralne zawody strzeleckie z broni krótkiej i małokalibrowej", organizowane przez zasłużony na niwie strzeleckiej Kobiecy Klub Strzelecki.

Wyniki tych strzelań są następujące:

1. O nagrodę Pana Marszałka Piłsudskiego

Zawody Zespołowe (5 zawodniczek + 2 zapasowe).

Broń — długa dowolna cal. 22, z otwartemi celownikami.
Odległość — 50 mtr.
Postawa — leżąca i stojąca.
Tarcza — 10-o pierścieniowa o śr. 20 cm. pole czarne 14 cm.
Ilość seryj — 8 po 5 strzałów (4 leżąc, 4 stojąc) 10 próbnych niezaliczonych po 5 do każdej postawy.
Czas — nieograniczony.
Ilość punktów do osiągnięcia: 2000.

Nagrodę tę (przechodnią) zdobył zespół Rodziny Wojskowej z Przemyśla w składzie:

P. Stawarzowa	285 p
„ Łakowa	241 p
„ Kolendowska	219 p.
„ Dragatowa	219 p.
„ Kolnedowska	219 p.
Razem	1185 p.

Drugie miejsce zajął zespół O. P. W. Kobiet do Obr. Kraju z Białej Podlaskiej — 976 pkt., trzecie—Kobiecy Klub Strzelecki (Warszawa) 924 pkt.

2. O nagrodę Pani Prezydentowej Mościckiej.

Zawody Zespołowe (5 strzelczyń + 2 zapasowe).

Broń — krótka dowolna cal. 22.
Odległość — 50 mtr.
Postawa — stojąc z wolnej ręki.
Tarcza — 10-o pierścieniowa o śr. 50 cm., pole czarne 20 cm.

Ilość seryj — 3 po 10 strzałów i 9 próbnych niezaliczonych.
Czas — nieograniczony
Ilość punktów do osiągnięcia 1500.

Pierwsze miejsce zdobył zespół Rodziny Wojskowej z Przemyśla (w składzie jak w.) 558 pkt., drugie—zespół Rodziny Wojskowej z Bydgoszczy 216 pkt.

3. O mistrzostwo Kobiecego Klubu Strzeleckiego.

Broń — długa dowolna cal. 22
Odległość — 50 mtr.
Postawa — stojąca bez oparcia.
Tarcza — 10-o pierścieniowa o śr. 50 cm., pole czarne 20 cm.
Ilość seryj — 4 po 5 strzałów i 5 próbnych niezaliczonych.
Czas — nieograniczony
Ilość punktów do osiągnięcia 210.

Mistrzostwo zdobyła p. Stawarzowa (R. W. Przemyśl) 190 pkt., drugie miejsce p. Franiówna (KKS.) 169 pkt.

4. O mistrzostwo m. st. Warszawy

Zawody zespołowe (5 strzelczyń + 2 zapasowe).

Broń — długa dowolna cal. 22.
Odległość — 50 mtr.
Postawa — stojąca, klęcząca i leżąca bez oparcia.
Tarcza — 10-o pierścieniowa o śr. 50 cm., pole czarne 20 cm.
Ilość seryj — 3 po 10 strzałów i 10 próbnych w dowolnej postawie.
Czas — maksimum 60 min. na całe strzelanie bez próbnych.
Ilość punktów do osiągnięcia: 1500.

Mistrzostwo zdobyła Rodzina Wojskowa Przemyśl 1221 pkt., drugie miejsce Kobiecy Klub Strzelecki (Warszawa) 1203 pkt.

5. O nagrodę celności.

(Zawody indywidualne tylko dla młodzieży do lat 18-tu).

Broń—długa dowolna cal 22 z otwartemi przyrządami celowniczemi bez grzybków i przyśpieszników, amunicja short.
Odległość — 36 mtr.
Postawa — stojąca bez oparcia.
Tarcza — 10-o pierśc. o śr. 36 cm., pole czarne 14,4 cm.
Ilość seryj — 2 po 10 strzałów i 3 próbne niezaliczone.
Czas — nieograniczony
Ilość punktów do osiągnięcia: 210.

Nagrodę zdobyła p. Zaborowska (Org. p w. Kobiet do obr. kr., Biała Podlaska) 170 pkt., drugie — p. Markowska (Org. p. w. Kobiet d. o. K.) 160 pkt,

6 O najlepszą tarczę.

Zawody indywidualne.

Broń — krótka dowolna.
Odległość — 25 mtr.
Postawa — stojąca z wolnej ręki.
Tarcza — 10-o pierśc. o śr. 50 cm., pole czarne 20 cm.
Ilość seryj — 2 po 10 strzałów i 6 próbnych niezaliczonych.
Czas — nieograniczony.
Ilość punktów do osiągnięcia: 200.

Pierwsze miejsce: p. Ciszoniówna (KKS.) 153 pkt., drugie p. Kozłowska (Org. p. w. Kobiet d. o. kr.), trzecie p. Malinowska (Org. p. w. kobiet do obr. kr.) 149 pkt:

7. O zwycięstwo wspólnemi siłami.

Zawody zespołowe (3 zawodniczki)

Broń — długa dowolna cal 22.
Odległość — 36 mtr.
Postawa — stojąca bez oparcia.
Tarcza — 10-o pierśc. o śr. 36 cm. pole czarne 14,4 cm.
Ilość seryj — 1—10 strzałów bez próbnych.
Czas — maksimum 15 minut.
Ilość punktów do osiągnięcia: 300.

Pierwsze miejsce uzyskał zespół Rodziny Wojskowej Warszawa 291 pkt., drugie—zespół Rodziny Wojsk. Przemyśl 245 pkt., trzecie zespół Org. p. w. Kobiet do obr. kr. Biała Podlaska 240 pkt.

8. O tytuł „Wyborowej strzelczyni".

(Zawody indywidualne na szybkość).

Broń — system Mauser (broń i amunicja będą dostarczane zawodniczkom przez kierownictwo zawodów).
Odległość — 36 mtr.
Postawa — stojąca bez oparcia.
Tarcza — 10-o pierśc. o śr. 36 cm. pole czarne 14,4 cm.
Ilość seryj — 2 po 5 strzałów i 3 próbne niezalicz.
Czas — 1 min. dla każdej serji.
Ilość punktów do osiągnięcia: 100.

Tytuł „Wyborowej Strzelczyni" uzyskała w klasie I-ej p. Stawarzowa (R. W. Przemyśl) 82 pkt., w klasie II p. Kolendowa — 83 pkt.

9. O nagrodę „Przyszłości".

Zawody indywidualne.

Broń — krótka typu wojskowego.
Odległość — 20 mtr.
Postawa — stojąc z wolnej ręki.
Tarcza — 10-o pierśc. o śr. 30 cm. pole czarne 3 cm.
Ilość seryj — 2 po 6 strzałów, 3 próbne niezalicz.
Czas — nieograniczony.
Ilość punktów do osiągnięcia: 120.

Pierwsze miejsce: p. Stawarzowa (R. W. Przemyśl) 92 pkt., drugie p. Ciszoniówna (KKS) 49 pkt., trzecie p. Darderowicz — 47 pkt.

Otwarcie zawodów nastąpiło w dniu 19 marca na strzelnicy w Ogrodzie Saskim. Otwarcia dokonała p. Michałowska, wizytatorka M. W. R. i O. P. i przewodnicząca Organizacji Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju, najliczniej na zawodach zresztą reprezentowanej organizacji kobiecej.

Rozdanie nagród i zakończenie zawodów odbyło się w dniu 23 marca o g. 18-ej w sali Kasyna Garnizonowego. Uroczystość tę zaszczyciła swą obecnością p. Prezydentowa Mościcka, która osobiście dokonała wydania nagród.

Zawody zgromadziły wielką ilość zawodniczek (307) przyczem bardzo liczny był udział prowincji (216 zawodniczek). Do strzelań zespołowych stawało 41 zespołów. Najliczniej była reprezentowana Org. Przysp. Kobiet do Obrony kraju (168 zawodniczek), potem Związek Strzelecki (40), Rodzina Wojskowa (35), Kobiecy Klub Sportowy (25) i Harcerstwo (25).

W strzelaniu brały udział zawodniczki z Warszawy, Krakowa, Lwowa, Przemyśla, Łodzi, Grodna, Kielc, Jarosławia, Grudziądza, Pabjanic, Sambora, Brześcia, Drohobycza, Łucka, Wilna, Białegostoku, Białej Podlaskiej, Lublina, Poznania, Bydgoszczy, Śrema, Brzozowa, Włodzimierza, Równego, Torunia, Cieszyna, Częstochowy, razem 27 miejscowości z wszystkich stron Polski.

Wyniki zawodów należy więc określić jako bardzo dodatnie. Strzelectwo wśród kobiet rozrosło się wszerz (w postaci powiększenia ilości uczestniczek prawie o 100%) i wgłąb (w postaci o wiele lepszych wyników).

Wyniki strzelań świadczą przytem o wybitnem podniesieniu się przeciętnego poziomu strzelectwa u kobiet.

Niemniej jednak dały się jeszcze zauważyć wśród strzelających pewne objawy niekorzystne, warte podkreślenia.

I tak na jednem ze stanowisk stoi młoda zawodniczka; kurtka, nawet wyłogi wskazują na p. w. Strzela wcale dobrze. Z zadowoloną miną kończy strzelanie, odchodzi ze stanowiska i... oddaje broń do wyczyszczenia porucznikowi, kierownikowi zespołu. Czy taka zawodniczka naprawdę rozumie treść odznak swego mundurka: przysposobienie wojskowe, czy wie co to jest broń i jak ją szanować należy? Wątpię bardzo.

Albo inny obrazek: staje zawodniczka do pistoletów i... nie umie ładować swej broni, lecz prosi o pomoc kierownika zespołu. Czy

taka zawodniczka potrafi użyć pistoletu w samoobronie?

Te przykłady świadczą o tem, że praca strzelecka wśród kobiet musi pogłębić zrozumienie celu strzelectwa i wysokie przeświadczenie, że nie o zdobycie największej ilości punktów tu chodzi, lecz o dobre opanowanie broni.

Do wyrobienia tego zrozumienia przyczyniają się walnie Kobiece Centralne Zawody Strzeleckie, podczas których organizatorki kładą silny nacisk na tę stronę kształtowania samodzielności i poradności, jaką strzelectwo powinnoby w kobietach wyrobić.

Dlatego też należy z uznaniem podkreślić prace Kobiecego Klubu Strzeleckiego z kierowniczką zawodów p. Janiszowską na czele nad organizacją tych zawodów, jak i duży wysiłek organizacyjny ze strony niestrudzonej organizatorki strzelectwa wśród kobiet p. Witkówněj.

BOKSERSKIE MISTRZOSTWA WARSZAWSKIEGO OKRĘGU ZW. STRZELECKIEGO

W pierwszych dniach marca odbyły się w świetlicy strzelców-marynarzy zawody bokserskie o mistrzostwo Okręgu Warszawskiego, które równocześnie były eliminacją do zestawienia reprezentacji, mającej bronić barw strzeleckich stolicy na ogólnopolskich zawodach związkowych we Lwowie.

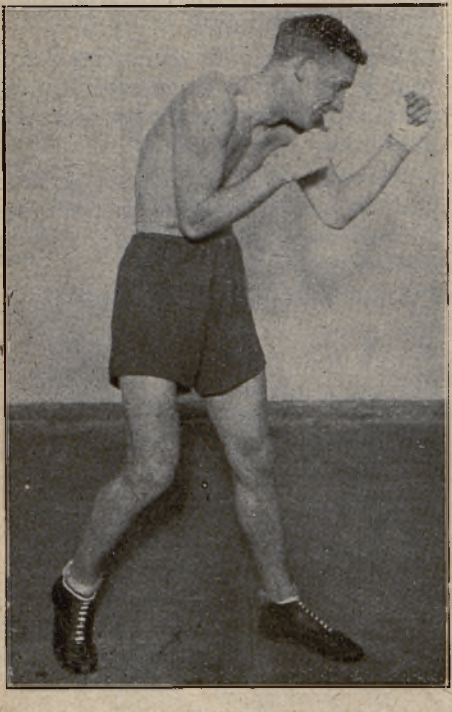
Do zawodów tych stanęło 25 zawodników, w tem najliczniej reprezentowany był oddział Powązki, który wystawił aż 14 strzelców. Pruszków—8-u, Marynarze—3.

W tegorocznych mistrzostwach na wyróżnienie zasługują jedynie tylko „Powązkarze" którzy jako nowicjusze spisali się najlepiej, wywalczając sobie dwa mistrzostwa.

Jeżeli zawody wypadły słabo pod względem szerokości zainteresowania przez oddziały, to tego roku stało się zupełnie wręcz coś odmiennego. Wszystkie oddziały wykazały duży postęp tak pod względem ilości jak i jakości.



Pruszków przez całą zimę pilnie ćwiczył gimnastykę i boks.



Uljasz (Maryn.), który znokautował Stefańskiego (Pruszków), jest jednym z najstarszych pięściarzy-strzelców stolicy.

Zabrakło na starcie zeszłorocznych mistrzów Związku: Wrzoska i Wojsławskiego, którzy przenieśli się do Polonji, a strata to dość poważna dla Okręgu, bo napewno utrzymaliby swoje tytuły mistrzowskie.

Ci, którzy byli i bili się spisali się dobrze, „wiszących" nokautów było sporo, a nokaut podany Stefańskiemu przez Uljasza był pierwszorzędny.

Mistrzostwo Okręgu Warszawskiego na rok 1930 zdobyli: *w wadze papierowej* — Rydzyński (Maryn.), *muszej*—Olszewski (Powązki), *koguciej* — Szringel (Powązki), *piórkowej* — Dominikowski (Pruszków), *lekkiej* — Kalinowski (Pruszków) *półśredniej* — Walendowski (Maryn.) i *w średniej* Uljasz (Maryn.).

Wyżej wymienieni Obywatele wyjechali na mistrzostwa Związku. Jako kierownik drużyny pojechał ob. Obiński z oddz. Marynarzy.

40.000 ROWERÓW ROCZNIE

Olbrzymia gałąź przemysłu, jaką stanowią niewątpliwie wielkie wytwórnie materjałów, t. z. wojennych, musi w czasie pokoju przystosować swą wytwórczość do pokojowych warunków zbytu.

Widomym znakiem tej elastyczności polskiego przemysłu wojennego — jest uruchomienie największej w Polsce fabryki rowerów, produkowanych przez Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia w Warszawie — Fabryka Broni w Radomiu. Fabryka ta produkuje rowery pierwszorzędne, wartością konstrukcyjną oraz precyzją wykonania przewyższające rowery zagraniczne, to też za jakość roweru P. W. U. udzielają dwuletniej gwarancji. Rowery te, zaopatrzone marką fabryczną „Łucznik", projektu prof. W. Skoczylasa, są swoją trwałością ściśle przystosowane do specyficznie polskich warunków użytkowania, a co najważniejsze — są tanie. Produkcja na pierwsze lata przewidziana jest w wysokości 40.000 szt. rowerów, co przy 250-dniowym roku roboczym daje 160 rowerów dziennie. Można śmiało twierdzić, że już w bieżącym roku rower z marką „Łucznik" będzie maszyną najbardziej popularną i tanią, niezawodną w użyciu, a co zatem idzie — zostanie w kraju wiele miljonów, wydawanych corocznie na sprowadzane rowery angielskie, niemieckie, austrjackie, czy francuskie.

Z transportem robotników polskich do Francji

(Korespondencja własna „Strzelca").

Mysłowice, marna śląska mieścina, jest punktem zbornym dla robotników polskich, emigrujących do Francji. Tam gromadzą się wszyscy, zarekrutowani na roboty do Francji w poszczególnych Państwowych Urzędach Pośrednictwa Pracy; stamtąd, drogą na Piotrowice — Pragę Czeską — Chleb — Karlsruhe, Strasbourg, wyjeżdżają transporty wychodźców do wielkiego obozu imigracyjnego w Toul we Francji. Transporty te liczą po kilkaset osób i podróżują w specjalnych pociągach. Pragnąc Czytelnikom naszego pisma dać obraz warunków w jakich jadą nasi emigranci, damy opis podróży jednego z takich transportów.

Dnia 4 lutego, koło godziny 8-ej wieczorem grupa złożona z 238 robotników i robotnic polskich rozlokowała się w pociągu emigracyjnym. Każdy dostał miejsce siedzące; kobiety zostały ulokowane oddzielnie i mężczvźni oddzielnie. Porządku pilnował specjalny konwojent francuskiego Głównego Towarzystwa Imigracyjnego (S. G. I.), zajmującego się transportowaniem naszych imigrantów do Francji. Przed podróżą robotnicy zostali nakarmieni i zaopatrzeni w pewien zapas żywności, mający wystarczyć do następnego ranka. Ponadto wszyscy zostali wykąpani.

O 9-ej min. 30 pociąg zagwizdał i powiózł gromadę naszych rodaków w kraj daleki, ku nieznanej przyszłości...

Zasmęciły się oblicza emigrantów. Jak tam było, to było, ale zawsze wrośli wszystkiemi korzeniami w glebę ojczystą i przesyceni byli gorącym do Niej sentymentem. Coś załkało w ich duszach, zaszkliły się oczy, a z ust popłynęła jakaś sentymentalna piosenka. Jej naiwna, ale rzewna melodja wyrażała całą głębię tęsknoty za tem wszystkiem, co znikało w mglistych głębiach zimowej nocy. A tymczasem ginąca w pomroce Polska przekształcała się w ich duszach z pięknej rzeczywistości na marzenie, na czarowne widziadło, pojawiające się czasami tylko, niby wspomnienia złotej młodości

Koło północy pociąg z hukiem i trzaskiem wtoczył się do Zebrzydowic, ostatniej polskiej stacji granicznej. Pomocnicy konwojenta, dobrani na czas podróży z pośród bardziej rozgarniętych robotników, odebrali paszporty z rąk zaspanych kolegów i oddali straży granicznej, która przejrzała je i ostemplowała. W godzinę potem pociąg ruszył i znaleźliśmy się w granicach Czechosłowacji. Senność ogarnęła emigrantów i wkrótce cały pociąg zamienił się w jedną, wielką sypialnię, coprawda mocno niewygodną. Jedni opierali się na ramionach swoich sąsiadów, inni kładli się na walizkach lub tobołach, zawierających ich nędzną chudobę, jeszcze inni walili się na podłogę i spali jak zabici, chociaż przy panującej ciasnocie co chwila ktoś ich potrącał. Najbiedniejsze były dzieci. Zaduch, zgiełk, przeciągi i tłok uniemożliwiał tym delikatnym maleństwom należyty wypoczynek. To też już po upływie kilku godzin rodzice zaczęli się zgłaszać do konwojenta o ratowanie ich pociech, które zaczynały kasłać i gwałtownie blednąć. Konwojent dawał im jakieś pastylki, zdaje się aspirynę. Mam wrażenie, że danie więcej miejsca dla rodzin, obarczonych dziećmi, pomogłoby im więcej niż cały wóz medykamentów.

Nad ranem pociąg zatrzymał się w Czeskiej Trzebonie, gdzie robotnikom rozdano śniadanie. Było ono bardzo nędzne. Szklaneczka obrzydliwej lury, zwanej pompatycznie herbatą, oraz parę minjaturowych bułeczek — oto jak wyglądało śniadanie dla ludzi, przyzwyczajonych w domu do zjadania michy barszczu z kartoflami lub olbrzymiej pajdy razowca. Dla dzieci dano po odrobinie mleka, podejrzanej jakości.

Tymczasem dzień wstał już i jasne promienie słoneczne rozświetliły pola i lasy Czechosłowacji. Z okien pędzącego żwawo pociągu robotnicy ciekawie przyglądali się pierwszej widzianej przez siebie obcej krainie. Piękne zabudowania gospodarskie na wsi, wielka liczba sadów, oraz widok ładnych i porządnych miast wprawił ich w podziw. Wszyscy z wielkim uznaniem mówili o naszych pobratymcach, którzy tak świetnie potrafili się urządzić w kraju, którego, na szczęście, nie dotknęło niszczące ramię wojny.



Szkółka polska we wschodniej Francji.

W południe dobiliśmy do Pragi, stolicy Czechosłowacji. Rozdano obiad, smaczny dosyć, ale bardzo skromny, gdyż złożony tylko z maleńkiej konserwy, kawałka chleba i odrobiny zupy. Wychodźcy jedli, aż im się uszy trzęsły, ale nędzne racje nie zdołały ich nasycić. Oddział czeski francuskiego Głównego Towarzystwa Imigracyjnego źle się spisał. Coś tam jest nie w porządku, ktoś zbyt wiele chce zarobić na biednych wychodźcach polskich.

Koło 9-ej wieczorem kolacja w Chleb, mieścinie czeskiej, położonej niedaleko granicy czesko - niemieckiej. Tu już dano przyzwoitą kolację i robotnicy nasi przestali

wreszcie myśleć o zaspokojeniu apetytu.

Niestety, biednemu i wiatr w oczy dmucha. W Chebie transport wychodźców musiał się przesiąść do francuskiego pociągu. Gdyby jechali w nim tylko nasi robotnicy, to możnaby ich wcale nieźle rozlokować, ale do polskiej grupy, dołączono jeszcze kilkudziesięciu Czechosłowaków. Konwojent — Czech (od Pragi Czeskiej konwój objął) faworyzował swoich rodaków i dał im wyborne miejsca. W przedziałach na 9 osób siedziało po 4 Czechów, podczas gdy Polaków ubijano jak śledzie w beczce. Wywołało to cały szereg zatargów między konwojentem, a robotnikami polskimi. Ostatecznie dano Polakom trochę więcej miejsca, chociaż najważniejsze niesprawiedliwości nie zostały usunięte.

W Chebie odbyła się kontrola paszportów i wjechaliśmy w granice Rzeszy Niemieckiej. Sprawiedliwość każe przyznać, że najlepiej karmiono naszych imigrantów na niemieckich stacjach francuskiego Towarzystwa Imigracyjnego. Tak np. w Karlsruhe śniadanie było znacznie lepsze niż w Pradze Czeskiej obiad. Skargi na złe pożywienie ustały zupełnie. Dzieciaki dostały po sprawiedliwej porcji mleka; ich wyżółkłe ze zmęczenia buziaki zarumieniły się od smacznej i gorącej strawy.

Za Karlsruhe wychodźcy nasi mieli sposobność oglądania wzorowego porządku niemieckiego, przejawiającego się w najdrobniejszych szczegółach. Raziła ich jednak sztywność germańska, niezmiernie różna od naszej, słowiańskiej, rozlewnej serdeczności. Wszędzie snuły się sztywne i nadęte typy — ani podejść do niego... Chodzi to napuszone z cygarem w zębach i ludzkiej mowy nie rozumie.

Jeszcze jedna granica. W Kehlu wchodzą do pociągu Francuzi; formalności paszportowe zostały załatwione szybko i sprawnie. Pociąg wjechał na most przecinający odwieczną granicę między światem łacińskim a germańskim—rzekę Ren. Z baraków wysunął się żołnierz francuski, czarny jak djabeł murzyn afrykański...

W kilka godzin później pociąg zajechał do Toul. Rodziny pojechały do obozu, oddalonego o cztery kilometry od stacji, koleją; mężczyźni pomaszerowali tam pieszo. Transport dotarł do celu.

Do obozu w Toul nikogo, prócz robotników i służby obozowej nie wpuszczają. Opowiadają, że zakaz ten został wydany w tym celu, aby nikt nie mógł donieść o tem, jak są tam traktowani nasi robotnicy. Podobno urządzenia w obozie pozostawiają wiele do życzenia. Mówią np., że niema tam pryszniców i robotnicy po kilkudniowej podróży nie mogą się odświeżyć ciepłą kąpielą.

W obozie w Toul emigranci polscy przebywają bardzo krótko; na drugi lub trzeci dzień rozsyłają ich do miejsc przeznaczenia, t. j. do kopalń węgla, do przemysłu lub rolnictwa. Z chwilą przybycia do miejsca pracy kończy się pierwsza część Odysseji wychodźcy polskiego. O drugiej części t. j. o pobycie we Francji napiszę innym razem.

B. L.

Odkryto dziewiątą planetę

Nad kolebką ludzkiej kultury blask swój roztaczały gwiazdy i światłem swem rozpaliły pierwsze przebłyski samouświadomienia w zwierzęcych mózgach naszych prapradziadów. Tajemniczy pochód gwiazd, szczególnie zaś pozornie nieregularne ruchy niektórych z nich, tak zwanych planet, zawsze był dla ludzi pobudką do zastanowienia się nad pytaniami: czem są gwiazdy, czem jest Ziemia nasza i jakie jest nasze przeznaczenie?

Od czasów najdawniejszych więc obserwowano bieg planet i starano się naprzód określić ich położenie na firmamencie. Oznaczano zaś owe gwiazdy błądzące nazwiskami bogów, do których nasi praojcowie wznosili modły, gdyż uważali planety za ich twory symbolizujące charakter boskich swych opiekunów.

Czerwoną gwiazdę która rok temu ozdabiała nasze tło nieb nazwano Marsem. Jasną, niebieską gwiazdę świecącą często ponad widnokręgiem wieczornym, względnie rano przed wschodem Słońca nazwano Wenus, mianem bogini piękności i miłości. Duża żółta planeta, widoczna i w tym miesiącu na zachodzie w pierwszej połowie nocy, oddana była pod opiekę Jowisza, ojca bogów i ludzi. Razem sześć planet znali starożytni.

Półtora wieku temu odkrył angielski astronom Herschel siódmą z rzędu planetę — Urana, a w roku 1846 odkryto Neptuna, krążącego w zawrotnej odległości 4500 miljonów kilometrów dookoła Słońca, królowej całego układu planetarnego.



Zdawało się astronomom, że dotarliśmy już do ostatnich granic naszej wyspy gwiezdnej. Wszak Neptun tak bardzo oddalony jest od Słońca, że płomienna tarcza naszej gwiazdy dziennej widziana z jego powierzchni skupia się z jasnym promieniu najjaśniejszej na neptunowym niebie, gwiazdy. A jednak, kilka dni temu dowiedział się świat o odkryciu przez amerykańskich astronomów nieznanej dotąd, pozaneptunowej planety, która jest tak bardzo oddalona, że tylko przez najsilniejsze lunety świata jest widoczna jako ledwo dostrzegalna gwiazdeczka. Sam fakt odkrycia nowego planetarnego globu znacznie większego od naszej Ziemi jest już pierwszorzędną sensacją naukową. Sprawa atoli nabiera cech niebywałego zdarzenia z innego jeszcze powodu.

Astronomowie już od kilku lat wiedzieli o istnieniu tej planety. Nikt jej jednak dotąd nie widział. Z jej domniemanego wpływu na sąsiedniego Neptuna, obliczono jej odległość od Słońca, masę i czas obiegu dookoła Słońca oraz określono z wielkiem przybliżeniem miejsce na niebie, gdzie należało jej szukać. I oto nigdy niewidziane ciało niebieskie zostało odkryte genjuszem myśli ludzkiej zanim ujrzano je przez lunety*).

Oto niebywały triumf nauki, zapisujący rok 1930 złotemi głoskami w wielkiej księdze ludzkiego postępu, ludzkiej potęgi umysłowej.

Feliks Burdecki.

*) W podobny sposób został odkryty wspomniany wyżej Neptun. Szczupłość miejsca nie pozwala nam zająć się bliżej niemniej ciekawą historją tego odkrycia.

Święto Komendanta w oddziałach

W CIECHANOWIE.

Obchód rozpoczął się wieczorem 18 marca capstrzykiem połączonych orkiestr straży pożarnej i 11 p. uł.

We środę rano zbiórka wszystkich organizacyj p. w. przed kościołem farnym, uroczyste nabożeństwo, a później defilada. Szczególną uwagę zwracał swoją dziarską postawą bataljon strzelców pow. ciechanowskiego, w sile 200 ludzi, pod d-ctwem ob. Ropelewskiego.

Wieczorem odbyły się dwie akademje. W sali pow. kom. P. W. i W. F., zorganizowana staraniem Związku Strzeleckiego i w sali kina „Polonja", zorganizowana wspólnie przez Zw. Strzelecki i Bezpartyjny Blok.

Akademję strzelecką rozpoczęło przemówienie insp. Radwańskiego. Wiersz „Do Komendanta" wypowiedziała uczennica szk. powsz. Rostkowska, a „O Dziadku" malutka, z 1 kl. szk. powsz. Adelcia Hazówna. Na zakończenie przemawiał ob. Wiszniewski z kmdy okr.. Duża sala była dosłownie wypchana ludźmi. Stali oni nawet w sieni i na schodach.

Akademja w „Polonji" pomimo, że wstęp na nią był płatny (od 50 gr. — 2 zł.), cieszyła się nie mniejszą frekwencją. Rozpoczęło się również przemówienie delegata B. B. z Warszawy ob. Gonerki. Deklamacje utworów własnych p. Cz. Słońskiego, śpiewy chóru kościelnego pod kierunkiem organisty i produkcje muzyczne orkiestry 11 p. uł. złożyły się na całość programu. Dodatkowo wiersz „O Dziadku" powiedziała raz jeszcze Adelcia Hazówna.



Okręgowy Zjazd Prezesów Zarz. Powiatowych w Lublinie.

W LUBLINIE

W obszernym programie uroczystości obchodu Imienin Marszałka Piłsudskiego oddzielną całość stanowiła Akademja i przedstawienie teatralne „Więzień Magdeburga" urządzone staraniem Zw. Strzeleckiego, przy współudziale Kol. P. W. i orkiestry mandolinistów policyjnego Kl. sportowego.

Akademja rozpoczęła się w przepełnionej sali kina „Venus" o godz. 7 m. 30 wiecz.

Po słowie wstępnem, wygłoszonem przez Kmdta Pow. na m. Lublin wypowiedział obszerny referat ob. Konratowicz, rysując wyraziście i barwnie sylwetkę Marszałka na tle minionych i dzisiejszych czasów.

Następną część programu wypełniły deklamacje przeplatane produkcjami orkiestry mandolinistów.

Na długo niemilknące oklaski zasłużyła sobie maleńka, bo 5-cio letnia Halinka Krutkopadówna, córeczka Kmdta 2-ej Kompanji ślicznie i z wdziękiem wypowiedzianym wierszykiem na cześć Komendanta. Poza tem wiersz p. t. „Komendantowi w dniu imienin" wypowiedział ob. Próchniewicz.

Na zakończenie zespół amatorski strzelców i P. K. W. wystawił dramat Bakali „Więzień Magdeburga". Sceny pełne dramatycznego napięcia wywołały na widowni szczere wzruszenie, tem więcej, że wykonanie odbiegało znacznie od zwykłego poziomu gry amatorskiej.

Aktorów nagrodzono hucznemi oklaskami.

W TOMASZOWIE MAZOWIECKIM.

Uroczystości Imieninowe rozpoczęły się w Tomaszowie Mazowieckim już w poniedziałek akademją, urządzoną przez Tom. Fabr. Sztucznego Jedwabiu. Na akademji przemawiał ob. Leja.

We wtorek akademję zorganizowało miejscowe koło peowiaków. Przemawiał ob. dr. Narewski.

Środę rozpoczęły nabożeństwa. Najpierw dla dzieci szkół powszechnych, następnie, w świątyniach wszystkich wyznań, dla władz, wojska, organizacyj. Z kościołów pochód pod pomnik legjonistów, gdzie przemawiał ob. dr. Narewski, a później defilada przed star. Tułeckim.

Popołudnie wypełnił marsz drużynowy na przestrzeni 6 km., zakończony oddaniem przez każdego zawodnika 5 strzałów, do wspólnej tarczy, z postawy leżącej, na odl. 25 mtr. W marszu wzięło udział 6 drużyn, w tem 2 strzeleckie.

Według tymczasowych obliczeń pierwsze miejsce zajęła 2-ga drużyna strzelecka (skąd? — przyp. Redakcji) przebywając przestrzeń w ciągu 44 min. 30 sek. i wybijając 337 pkt. na 650 możliwych.

Wieczorem urządzone były dwie akademje: w sali kina „Modern" i w „Ognisku Nauczycielskiem".

W NOWYCH TROKACH.

W przeddzień święta zorganizowana została w sali teatru żołnierskiego „Kopista" uroczysta akademja dla wojska, szkół i organizacji społecznych, którą następnie powtórzono dla szerokich warstw publiczności.

Na program akademji złożyło się: słowo wstępne, wygłoszone przez ob. Kanafojskiego, prez. oddz., orkiestra wojskowa wykonała kilka utworów muzycznych,



Oddział Tomaszów Mazowiecki w dniu 19 marca.

chór sem. żeńskiego odśpiewał kilka piosenek, przeplatanych deklamacjami. Na zakończenie zespół szkoły powszechnej odegrał „Pod Belwederem", a koło dramatyczne Baonu „Serce Komendanta".

Nazajutrz całe miasto udekorowano zielenią i flagami. O godz. 6-ej rano pobudka, w 3 godz. później uroczyste nabożeństwo, a następnie defilada wojska, Strzelca, Straży ogniowej i hufca szkolnego przed D-cą 22 baon K. O. P. oraz miejscowemi władzami. Świetnie wyglądał pluton strzelców, prowadzony na czele organizacyj p. w. przez por. Świętorzeckiego. Stow. Modz. Polskiej mimo zaproszenia przez Zw. Strzelecki udziału w uroczystości nie wzięło.

Po południu na boisku sportowem odbyły się zawody strzeleckie z broni mkb., zorganizowane przez Zw. Strzelecki, o mistrzostwo Zw. Strzeleckiego i miasta Trok. Stanęło do nich 42 zawodników ze Zw. Strzeleckiego, Straży Ogn. i Hufca Szkolnego.

Mistrzem m. Trok w strzelaniu na 50 mtr. został ob. Piotrowski — 119 pkt. na 150 możliwych. W konkurencji rezerwistów pierwszym był ob. Kowalewski, wybijając z trzech postaw 111 pkt. na 150 możliwych, 2) Bumażnik (straż) 110 pkt. 3) ob. Cz. Lichodziejewski. — 78 pkt.

W konkurencji członków p. w. I-go i II-go stopnia p. w. (strzelanie z broni mkb. odl. 50 mtr. Z trzech postaw serja 15 strzałów) 1) ob Herman, kmdt miejscowego oddz. 106 pkt. na 150 możliwych, 2) ob. E. Lichodziejewski 104 pkt., 3) ob. Mieczkowski 93 pkt.

W konkurencji junjorów (strzelania na 25 mtr. z broni mkb. postaw leżąca, serja 10 strzałów). 1) Frąckiewicz (huf. szk.) 85 pkt., 2) Michałowski 84 pkt., 3) Cikun 83 pkt.

Akademja wieczorna miała ten sam program co i dnia poprzedniego.

W BRZESKU.

Uroczystość imienin Marszałka, połączona z dniem Strzelca wypadła, dzięki energji członków Związku, b. dobrze. Już w wigilję święta we wszystkich oknach i wystawach widać było nalepki i portrety Marszałka; zwisające z balkonów chorągwie i zieleń dopełniały całości. Wieczorem ulicami miasta przeszedł capstrzyk strzelców.

Nazajutrz, na uroczystem nabożeństwie, — odprawionem przez ks. prał. Stosuła obecne były władze, ze star. Hołocińskim na czele, organizacje, szkoły. Po mszy przemawiał prez. oddz. ob. Patolski, sławiąc wielkie czyny i zasługi Marszałka, poczem złożył na ręce star. Hołocińskiego życzenja dla Marszałka od zebranych i Strzelca

W południe, na akademji w sali Sokoła star. Hołociński mówił zebranym o czynach Marszałka, chór strzelców i młodzieży szkolnej odśpiewał kilka pieśni, a potem wykonał szereg deklamacyj.

Wieczorem zespół sceniczny oddziału odegrał „Porucznika Pierwszej Brygady".

W ALBIGOWEJ.

Rano, 19-go przed Domem Ludowym zebrali się strzelcy, straż pożarna, szkoły i miejscowa ludność. Gdy już byli wszyscy, sformowano pochód i ruszono do kościoła.

Po uroczystej Mszy św. znów pochodem udali się wszyscy do Domu Ludowego, gdzie kler. szkoły ob. Stecki, gorliwy opiekun strzelców opowiedział o znaczeniu dnia 19 marca. Dziatwa szkolna odśpiewała kilka pieśni, ob. Bartman wypowiedział z uczuciem piękny wiersz. Pierwszą Brygadę zaśpiewali na zakończenie wszyscy zgromadzeni.

W KOSTOPOLU.

Od tygodnia stale zachmurzone niebo rozjaśniło się wczoraj, jak gdyby sama przyroda chciała się przyczynić do radosnego nastroju, który ogarnął całą Polskę.

Na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, w Kostopolu, dzień Imienin Komendanta obchodzony był w całą uroczystością, na jaką stać było nasze miasto.

Po rannej pobudce i nabożeństwach w świątyniach wszystkich wyznań, złożyliśmy życzenia dla Pana Marszałka na ręce star. Kubickiego.

Dzień zakończyła akademja, rozpoczęta dość długiem przemówieniem starosty, który w serdecznych słowach scharakteryzował działalność Wielkiego Budowniczego. Obraz sceniczny, wyjątek z „Więźnia Magdeburga", odegrany przez kółko amatorskie, śpiew, deklamacje, gra na skrzypcach, oraz wiązanka pieśni legjonowych złożyły się na miłą i udatną całość.

Sala Domu Ludowego wypełniona po brzegi, a rzęsiste oklaski nagrodziły sowicie trud artystów-amatorów.

Dochód z biletów wejściowych przeznaczony został na oddział Kostopol.

WALNE ZEBRANIE W OPATÓWKU.

Na dzień 2 lutego wyznaczone zostało w naszym oddziale walne zebranie, na które przybył kmdt Obw. Kalisz ob. Szymański i skarbn. pow. ob. Wolf. Przewodniczącym wybrano ob. Białobłockiego

Prezes oddziału ob. Fejekt złożył treściwe sprawozdanie za rok sprawozdawczy.

Oddział liczy 45 członków. Na zbiórki P. W., odbywające się raz tygodniowo, przychodzi przeciętnie 20 strzelców.

W dziale wychowania obywatelskiego dzięki ob. Tatarczakowi poczyniono duże postępy. Wystawili strzelcy aż 5 sztuk teatralnych, urządzili 3 akademje w uroczyste święta państwowe, oraz 12 zabaw.

Ze sprawozdania skarbnika ob. Witkowskiego dowiedzieliśmy się, iż w roku sprawozdawczym wpłynęło do kasy oddziału 1472 zł., wydano 1399 zł. 18 gr. Saldo na 1 styczeń b. r. 72 zł. 82 gr. Najpoważniejszy wydatek — 235 zł. — poniesiono na orkiestrę oddziałową.

Na zakończenie złożył sprawozdanie kmdt oddz. ob. Łusakowski. Przerobili chłopcy 162 godz. ćwiczeń P. W., 34 — sportu, 54 — wykładów wojskowych, 6— strzelań.

Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu zarządowi, dokonano wyborów nowych władz. Prezesem został ob. Fejcht, wicepr. — ob. Białobłocki, sekr. — ob. Salamon, skarbn. — ob. Witkowski.



Uczestnicy kursu kierowników świetlic w Rawie Ruskiej wraz z wykładowcami i gośćmi: 1) ob. Molicki, pr. pow. 2) ob. Kochanowski, kmdt obw. 3) kpt. Grosicki, pow. kmdt P. W. 4) ob. Dadlerowa, przew. Koła T. S. L. 5) ob. Gołębiowski, ref. wych obyw. 6) ks. kan. Podczerwieński.

Ś. P. WŁADYSŁAW BUGAJSKI.

Ś. p. ob. Władysław Bugajski, członek czynny oddziału w Czyżynach pod Krakowem, uczestnik obozu strzeleckiego w Zakrzowie, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach w dniu 1 stycznia b. r. przeżywszy lat 18.

W pogrzebie ś. p. ob. Bugajskiego z powodu braku czasu w dniu powszednim, nikt z poza rodziny nie mógł wziąć udziału. Staraniem jednak Zarządu i Komendy oddziału odprawione zostało w dniu 23 lutego, w kościele parafjalnym w Mogile nabożeństwo żałobne za spokój duszy Zmarłego. Przymaszerował na nie cały oddział strzelecki z Czyżyn, z komendantem i prezesem, oddział strzelczyń z władzami swemi na czele, oraz przybyła rodzina ś. p. ob. Bugajskiego.

W zmarłym stracił Oddział jednego z najlepszych swych członków.

ZEBRANIE MIESIĘCZNE ODDZIAŁU KATOWICE.

Miesięczne zebranie oddziału naszego przypadło na niedzielę, 2 lutego. Był to szczęśliwy dla nas zbieg okoliczności, bo zawsze w dzień świąteczny więcej czasu można oddziałowi poświęcić.

Zebranie otworzył prezes ob. Rejmaniak. Jak zwykle sekretarz odczytał protokuł ostatniego zebrania, omówiliśmy sprawy, które miały być w tym okresie załatwione, a później dopiero zajęliśmy się ułożeniem programu obchodu 10-lecia morza polskiego.

Gdy już wszystkie sprawy, związane z obchodem zostały uzgodnione i czynności rozdzielone, zabrał się za nas ob. Rzeszutko, ref. kult. ośw. oddziału.

Niech tylko nikt nie pomyśli, że to „zabieranie" jest naprawdę takie groźne. Pogadanki nasze są zawsze bardzo ciekawe i przynoszące coś nowego. Np. ostatnia, na omawianem zebraniu. Myślę, że przezrocza typów ludzi z całej Polski, a następnie całego świata każdegoby zainteresowały i słuchałby o nich tak uważnie, jak myśmy słuchali!

SEKCJA TEATRALNA ODDZ. WILEJKA PRZY PRACY.

Jeszcze nie przebrzmiały słowa uznania, jakich sekcji teatralnej oddziału Wilejka nie skąpili ci wszyscy, którzy oglądali wystawione przez nią „Betlejem Polskie" — Rydla, a już ruchliwy zespół raczy przyjaciół sceny nową sztuką.

Jako, że w karnawale tylko weselić się wypada, wystawili młodzi artyści wesołą 3 aktową komedję „Małżeństwo Loli". Premjera odbyła się w dniu 8 lutego, w świetlicy strzeleckiej, jak zwykle wypełnionej po brzegi.

Wszystkich, którzy śledzą za krokami sekcji od pierwszych chwil jej powstania, aż do chwili obecnej, cieszyć musi bezwątpienia widoczny postęp. Amatorzy opanowali sztukę doskonale i z ról swych wywiązali się bez zarzutu.

Po przedstawieniu, w ścisłem gronie zaproszonych gości bawiono się wesoło, aż do samego rana, na wieczornicy tanecznej.

T-WO PRZYJACIÓŁ ZWIĄZKU OKRĘGU ŁÓDZKIEGO.

W Okręgu Łódzkim powstało Okręgowe Koło Towarzystwa Przyjaciół Związku Strzeleckiego, mające nacelu dostarczanie strzelcom środków materjalnych, oraz pomocy i opieki moralnej.

Do Zarządu Koła weszli wybitni działacze miejscowi. Prezesem został b. minister inż. Tołłoczko, wice-prezesem kurator Gadomski. Członkami zostali: ppłk. Cieślak, star. Dychdalewicz, kom. Kasy Chorych Łopuszyński, przemysłowiec Poznański, komornik Rzymowski, b. premjer Skulski i dyr. Wolczyński.

Zarząd T-wa rozpoczął bardzo energiczną pracę, organizując cały szereg imprez dochodowych. Część tych wpływów przeznaczona jest na projektowaną budowę domu strzeleckiego w Łodzi.

Do szeregów T-wa Przyjaciół zapisują się liczni obywatele Łodzi. Nawet ostatnio, z okazji odbywającego się propagandowego tygodnia Zarząd T-wa celem uprzystępnienia zapisów ustawił w kinach, teatrach i t. p. stoliki z deklaracjami do zapisywania członków.

NOWE WŁADZE ODDZIAŁU SZAMOTUŁY.

Na walnem zebraniu oddziału Szamotuły, odbytem w dniu 9 lutego, dokonano wyborów nowego zarządu, do którego weszli ob. ob.: Hnatkowski — prez. Ohde— wicepr. Winik — sekr. Grabiński — zast. Kubiak — skarb.

Komisja Rewizyjna ob. ob.: Nowak, Mikołajciak. Ławnicy ob. ob.: Girus, Ruciak. Komisja Oświatowa ob. ob.: Szubczyński, Wosek.

Kmdtem mianowany został ppor. rez. ob. Potyka.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE Nr. 12.

MAGICZNY KWADRAT
ułożył ob. Klimczak, Stara Wieś.



W każdą kratkę kwadratu wpisać należy liczby od 1 do 16 w ten sposób, aby suma każdych czterech kolejnych kwadracików, idących wzdłuż, wszerz, czy po przekątnych figury dała jedną i tę samą liczbę. W każdym kwadraciku może być umieszczona tylko jedna liczba.

Termin odpowiedzi upływa w dniu 5 kwietnia, nagroda — reprodukcja litograficzna Kossaka.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 10.

Strzelec to młoda rezerwa.

Prawidłowe rozwiązania nadesłali: 1) ob. Fil, Łódź; 2) ob. Krawczyk, Kraków; 3) oddział Turmont; 4) ob. Strauss, Jarosław; 5) ob. K. Piwowarczyk, Borysław; 6) oddział Rawa Ruska; 7) ob. St. Piwowarczyk, Mrażnica; 8) ob. Kuziów, Kraków.

Przyznaną nagrodę, nóż do rozcinania papieru, wylosował ob. Kuziów, Kraków.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 9

Szafran
O szajca
Orszada
Szyszak
Zawisza

Rzadki wypadek w dziejach Działu Rozrywek.

Zadanie nr. 9 nie miało ani jednego rozwiązania. Prawdopodobnie największą trudność sprawiał „dziedzic za czasów Piastów i pierwszych Jagiellonów, który pierwszy osadzał wieś osadnikami". — Oszajca.

Przyznaną za zadanie nagrodę, reprodukcję litograficzną Kossaka, przenosimy jako premję zadania, zamieszczonego w bież. numerze.

Ob. Kulę z Oświęcimia

prosimy w imieniu wszystkich, którzy wylosowali książeczki P. K. O., o podanie potrzebnych danych (patrz nr. 9).

TYDZIEŃ SPORTOWY

W niedzielę 16 marca nastąpiło uroczyste otwarcie krytej pływalni Kasy Chorych przy ul. Wolskiej 52. Dla pływactwa stołecznego stanowi to początek nowej ery i zapowiedź szybkich postępów. Pływalnia otwarta jest codziennie od 12-ej do 20. Członkowie Kasy chorych i osoby niestowarzyszone korzystać z pływalni mogą od 16 do 18 z wyjątkiem poniedziałków i piątków, kiedy te godziny zarezerwowane są dla pań. Godziny pozostałe przeznaczone są dla klubów, szkół, stowarzyszeń i wojska, które chcąc korzystać z pływalni, muszą się porozumieć z zarządem jej, wzgl. z Okręgowym Urzędem W. F. i P.W. w pałacu Mostowskich.

*

Zespół piłkarski krakowskiej „Garbarni" wyjechał do Czechosłowacji na mecz ze słynną drużyną „Zidenice", i uzyskał wynik remisowy 3:3. W barwach Zidenic grało 5 czeskich internacjonałów.

„Legja" warszawska odbyła dwa mecze w Niemczech, ulegając Chemnitaer S. C. 0:1 i bijąc w Dreznie „Brandenburg" 1:0. Zawodom przypatrywało się wiele tysięcy osób; prasa podniosła wspaniały styl i grę Polaków. Wyjazd spełnił więc w zupełności oczekiwaną rolę propagandową.

*

Międzynarodowy konkurs skoków w Nowym Targu wygrał świetny narciarz czeski Burkert. Na zaszczytnem czwartem miejscu okazał się członek „Strzelca" Chramiec, podczas, gdy drugi strzelec, Wł. Berych, zajął miejsce 11-te.

*

W dniu 15 marca znakomity biegacz nasz Stanisław Petkiewicz udał się w podróż powrotną z Ameryki i stanie w Warszawie 29 lub 30 b. m.

Petkiewicz nie startował w mistrzostwach U. S. A., a to z powodu niespodzianie nałożonej nań dyskwalifikacji, spowodowanej, jak się okazało, przez Związek Łotewski, nie mogący darować Petkiewiczowi, że startuje on w barwach polskich. Przypomniano sobie jakiś zatarg z przed wielu lat, kiedy to Petkiewicz był jeszcze obywatelem Łotwy i wyciągnięto z archiwów nałożoną ongi karę — o której jakoś nie pamiętano dotychczas. Wprawdzie Petkiewicz uzyskał sądowne skasowanie decyzji Związku Amerykańskiego, lecz, chcąc wykazać swą lojalność i dyscyplinę, nie skorzystał z tego, lecz natychmiast opuścił ląd amerykański.

Bilans jego występów za Oceanem przestawia się w formie 4 zwycięstw nad elitą biegaczy Nowego Kontynentu i jednego 2-go miejsca (zwycięzcę swego w tym biegu Petkiewicz zresztą pokonał następnie zdecydowanie). W ten sposób mimo szykan wszelkich i utrudnień, biegacz polski zdołał jednak wykazać swą wyjątkową klasę i zaimponować wybrednej Ameryce.

*

Pierwsze rozgrywki Ligi Piłkarskiej pozwoliły Warszawiance niespodziewanie pokonać Garbarnię 3:1, a „benjaminkowi" Ł. T. S. G. uzyskać z Polonią wynik remisowy 2:2. Warta pokonała pewnie Ruch 3:0.

*

Edward Ran pokonał na Kubie mistrza Hiszpanji wagi średniej Ignasio Ara.

*

Warszawa gościła sympatyczną drużynę pięściarską „Gedonji". Polacy gdańscy ulegli zespołowi kombinowanemu Makabi — YMCA 5:9. Podkreślić należy zwycięstwo Antowskiego (G) nad Garbarzem (M) i Mizerskiego (Y) nad Binzusem (G).

*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Oddział Turmont. S-ka Wydawniczo-Drukarska „Kadra" posiada na składzie tylko utwory sceniczne wydane przez Związek Strzelecki.

Ob. Janik, Chełm. Dziedziny życia społecznego" są tak rozległe, że nie możemy się z tego określenia zorjentować, o co Obywatelowi chodzi. Prosimy o nadesłanie próbnych zdjęć (sądzimy, że będzie do tego jakiś artykuł) a wowczas będziemy mogli dać konkretną odpowiedź. Dziękujemy za pamięć.

Ob. Trumpa, Baranowicze. Zadania dobre, ale typ ten był już niejednokrotnie powtarzany w „Strzelcu". Może Obywatel nadeśle jeszcze jakie zadania.

Ob. Trzyna, Krosno. W każdym nr. „Strzelca" na ostatniej stronie znajduje się adnotacja „Redakcja rękopisów nie zwraca". W specjalnych wypadkach, gdy autorowi zależy na zwrocie nadesłanych prac, prosimy o załączenie znaczków pocztowych.

Oddział Tomaszów Mazowiecki. Dziękujemy za sprawozdanie i fotografje. Prosimy tylko, by na nadsyłanych fotografjach umieszczany był odpowiedni do nich napis. Nie wiemy np., czy ostatnia fotografja robiona była 19 marca, czy też wcześniej.

Ob. B. P. Łódź. Otrzymaliśmy Wasz artykuł. Dziękujemy. Z powodu braku miejsca narazie umieścić nie możemy, natomiast, jeśli pozwolicie, bardzo pragnęlibyśmy go wyzyskać w „Gawędach". Czy się zgadzacie? Czekamy rychłej odpowiedzi.

Ob. Piński, Poznań. Rozwiązanie zadania nr. 8, nadesłane przez Obywatela, przypadkowo zaplątało się między korespondencje i dlatego nazwisko Wasze nie znalazło się w szeregu prawidłowych rozwiązań. Przepraszamy.

Ob. Fil, Łódź. Nagroda przyznana Wam. Zapewne już ją w tej chwili macie?

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
edaktor przyjmuje: od godz. 14—16. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY ROŚCISZEWSKI Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk. „KADRA", ul. Długa 50, tel. 186-30.

KINEMATOGRAFJA AMERYKAŃSKA

W związku z filmem dźwiękowym tyle się mówi o organizacji kinematografji amerykańskiej, tyle się przytacza wprost fantastycznych cyfr, świadczących o potędze Yankesów, tyle wreszcie dokonywa się usiłowań w kierunku obrony przed zalewem ze Stanów Zjednoczonych — że nie od rzeczy będzie, przypuszczam, zapoznać Czytelnika ze szczegółami tego przemysłu.

Przed pietnastoma laty — ściśle mówięc w r. 1912 — przemysł filmowy w Ameryce przeżywał okres ząbkowania. Jedyną wytwórnią, zasługującą na bliższą wzmiankę, było T-wo „Vitagraph", którego obrazy nie odgrywały nawet w Ameryce znaczniejszej roli. Największem powodzeniem cieszyły się podówczas obrazy francuskie, wykonywane przy udziale wybitniejszych talentów reżyserskich i aktorskich i oparte na doborze sensacyjnych tematów, zaczerpniętych w przeważnej części z popularnych romansów.

Lecz oto w r. 1912 niejaki Adolf Zukor (stojący obecnie na czele największej wytwórni amerykańskiej — „Paramount-Tamous-Lasky") zakupuje we Francji obraz na Amerykę — „Elżbietę królowę Anglji" (ze słynną Sarah Bernhardt w roli głównej), zarabia na tym filmie ogromne pieniądze i zachęca tem Amerykanów, by powierzyli mu kapitały celem stworzenia czegoś podobnego.

Przyszły lata wojny. Nie odczuwając bezpośrednio skutków straszliwych wypadków światowych, Amerykanie wykorzystują chwilowy brak konkurencji i z całym spokojem organizują rodzimy przemysł na stałych podstawach. Stwarzają rzeczywiście obrazy godne podziwu i pragnąc zabezpieczyć sobie wyłączność zbytu tych filmów, opanowują rynek w ten sposób, iż żaden z właścicieli kin nie śmie oprzeć się ich woli. Dochodzi to do takiego stopnia, iż wytwórcy, zjednoczeni pod wodzą dyktatora filmowego, niejakiego Haysa, sprzedają nawet obrazy „na niewidzianego". A kiniarze — mój Boże! — nic na to nie mogą począć, płacą, bo muszą, gdyż inaczej wogóle nie dostaną obrazu...

Lecz i tego mało. Więc przemysłowcy zakupują masowo kina i to nie tylko w Ameryce, ale i w Europie, a wówczas „kręcić" mogą ile chcą i każdy obraz, chociażby najgorszy, ma zapewniony zbyt. („Paramount" posiada 750 kin w Ameryce i kilkadziesiąt sal w Niemczech).

Wciąż konsekwentnie krocząc po linji dyktowania swej nieograniczonej woli całemu światu — starają się zabić w innych krajach wszelkie możliwości produkcji i co lepszego aktora przekupują do siebie. Oto więc widzimy w wytwórniach amerykańskich całą międzynarodówkę — ludzi wszelkich narodowości, najwybitniejsze oczywiście talenty, które osiadły w Ameryce dzięki niesłychanym płacom, którą tu otrzymują. A więc Mary Pickford przybyła z Kanady, Chaplin z Anglji, Valentino — z Włoch, Greta Garbo ze Szwecji, Vilma Banky z Węgier, Renée Adorée z Francji, Dolores del Rio z Meksyku, Pola Negri z Polski, Emil Jannings z Niemiec i t. d. i t. d.



Znany artysta Buster Keaton w swej pierwszej komedji dźwiękowej „Małżeństwo na złość". (Fot. Metro-Goldwyn-Mayer).

Ciekawym szczegółem jest to, jak bacznie śledzą Amerykanie powodzenie swych gwiazd filmowych. Wywołują, gdzie trzeba, sztuczny podziw, zachęcając do tego publiczność szeregiem artykułów, powodują pisanie im sążnistych listów, rozdają na prawo i na lewo fotografje — kręcą, namawiają, rzucają urok, któremu nikt nie zdoła się oprzeć — i oto rzecz gotowa, wszyscy jednogłośnie twierdzą, że niema jak Chaplin, niema jak Valentino, jak Dolores del Rio, ślą im z różnych stron świata nadzwyczajne wyznania podziwu, ubóstwiają...

A Yankes zbiera pieniądze...

Oczywistą jest rzeczą, że Amerykanie nie szczędzą żadnych środków, by jaknajwyżej zareklamować swoje „gwiazdy", co im skądinąd przychodzi z łatwością, jako że w tej dziedzinie są prawdziwymi mistrzami. Reklamują więc gwiazdę tak samo, jakby reklamowali... gumę do żucia, lub samochód i o dziwo! — tak przyzwyczaili do tego inne kraje, że wszędzie, na całym świecie, jeśli mowa jest o filmie, to wszędzie używają niesłychanych wyrażeń, wynoszących każdego aktorzynę pod niebiosa.

Wtrącę tu mimochodem, iż i my musimy się przyznać do tego grzechu i jeśli mówimy o *Bolesławie* Mierzejewskim, sympatycznym skądinąd aktorze, to wnet przyrównujemy go do *Bolesława* Chrobrego, o Sawanie wspominamy jako o potomku Jagiełłów, a ze Smosarskiej szczycimy się, że herb ma Janina, taki sam, jakiego używał król Jan Sobieski.

Śmieszne, nieprawdaż? W Ameryce jednak, gdzie miljonami dolarów sypią jak z rękawa, aby ludziska brali podobne bzdury na serjo, nikogo to nie razi i każdy czeka jeszcze silniejszego „naj" dla określenia filmu lub artysty.

Bo reklama — jak to słusznie ktoś kiedyś powiedział — jest duszą gry... Im więcej się na nią poświęca, tem więcej przysparza zysków. *Er.*